Nr. 134. Lwów. — Sobota dnia 12. Czerwca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Onufrego Wyz.
Jutro: C. Zielone Święta.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 52 3 Długość dn. g. 16 m. 14·6
Zachód „ g. 8 m. 6·9 Przybyło „ 0·8 minuty

Król Ludwik II.

Coraz gęstsze gromadzą się chmury na horyzoncie Bawarji, echo gromów nie od dzisiaj zdaleka dźwięczące, teraz się zbliża z prawdziwie błyskawiczną chyżością.

Nadeszła chwila burzy, ale jakiż będzie jej skutek? Czy odświeży ona duszną atmosferę? Katastrofa odbyła się wczoraj. W kasie gabinetowej brakuje 6 miljonów marek, wierzyciele napierają, skarżą się — pomocy znikąd! A jeśli prawdę potrzeba powiedzieć, to wina spada na całą bezmyślną gospodarkę finansową, dzięki której król do niedawna ani nie przeczuwając właściwego stanu rzeczy, teraz gdyby nie był chory, musiałby doświadczyć, jak przygniata każda litera wyrazu „bankructwo.“

Olbrzymie budowle zarządzone przez króla, nowy zamek Hohenschwangau — istne cacko architektoniczne, Linderhof i pałac na Chiemsee, obciążyły kasę gabinetową długiem 13½ miljona marek. Z tej sumy 7½ miljona pokryto pożyczką zagwarantowaną przez agnatów, ale w rzeczywistości jeszcze i z niej 2 miljony rezerwowano do 1. lipca 1885. Zaś od tego czasu, tj. niespełna w rok, nietylko owe dwa miljony rozeszły się, ale zaciągnięto jeszcze nowy dług w wysokości 6 miljonów marek.

Odkąd wierny stary sługa królewski v. Bürckel, na własne żądanie został zwolniony od obowiązków, poczęło coś „psuć się w królestwie Bawarji.“ Przypuszczać można, że czysty i nieugięty charakter tego męża byłby skutecznie wpływał na króla i że wtedy nie byłoby przyszło do takiej katastrofy.

Za Bürcklem w ślad ustąpiły najlepsze siły biurokracji bawarskiej i tak stało się, że posada połączona z większą niż inne dostojeństwa bawarskie odpowiedzialnością, dostała się w ręce, zdolne wprawdzie do kierowania lejcami, ale nie gabinetowym sekretarjatem.

Król, odcięty od świata, żyjąc jedynie ideałami, w których kole znajdował największe szczęście, nie przeczuwał nawet, jak z każdym dniem stosunki zmieniają się na gorsze. Jak wszystkim wielkim tego świata, był dlań pieniądz czemś, co zgoła żadnej nie ma wartości. Z otoczenia nikt nie odważył się otworzyć mu oczu, kiedy roztaczał projekta, niepozostające w żadnym stosunku do stanu kasy.

Osamotnienie, którem król odgraniczał się od świata, jest powodem, że nikt prawie nie wie jakiego to kroju człowiek. Ale tym, co mieli wyjątkowe szczęście znać go bliżej, przedstawia się on jako charakter pełen szlachetnych rysów. Czy było szczęściem dla Ludwika II., że tak wcześnie odziedziczył koronę? Prosto z szkolnej ławki udał się on na tron. Zbyt surowe wychowanie nie dopuszczało go aż po 18 rok życia do używania nawet najzwyklejszych uciech i przyjemności tego życia. Potem los i regulamin państwowy powołały go do berła, wyrwały z zmroku marzeń młodzieńczych na najjaskrawsze światło.

Nie od razu dokonała się w nim zmiana. Dopiero, kiedy otoczony podchlebcami i faryzeuszami poznał, że nie można im wierzyć; kiedy ujrzał, że brudne ręce, korzystając z jego niedoświadczenia, poczęły go oskubywać, dopiero wtedy Ludwik II. zrażony tym ohydnym widokiem ze wstrętem odwrócił się od ludzi. Odtąd rozpoczęło się jego marzycielstwo; w samotności szukał ukojenia zawodów, uśmierzenia goryczy i za jedyną towarzyszkę życia obrał wzniosłą, wiecznie piękną i świeżą naturę.

Najbardziej oburzony miał być król z tego powodu, że brano mu za złe względy, jakie okazywał R. Wagnerowi i że miasto Monachjum odmówiło placu na wybudowanie wagnerowskiego teatru.

W ciągu kilku ostatnich lat zerwał król zupełnie stosunki z światem, a nawet z rodziną. Co skłoniło go do tego? Ha, na tronach także się nieraz odgrywają tragedje... *Sapienti sat!* Jedyny brat królewski ks. Otton, popadł w nieuleczalne obłąkanie, królowa-matka (księżniczka pruska) przeszła na katolicyzm i usunęła się od świata; coraz ciszej i samotniej było dokoła króla. Najdelikatniejsze struny jego serca zabrzmiały raz jeszcze gorącą tęsknotą i pożądaniem i — pękły.

Stosownie do przepisów konstytucji, zeszła się rada koronna złożona z książąt królewskiego domu i postanowiła obwieścić obydwom Izbom, iż król nie jest w stanie dalej sprawować rządów. Stany już się zorjentowały w sytuacji, przystaną więc na zmianę. Wczoraj zaś ks. Luitpold objął regencją. Trzech słynnych psychjatrów konsultowało króla, a wydane przez nich parele o stanie jego umysłu brzmią bardzo zatrważająco. Dla króla przypadają z cywilnej listy apanaże w wysokości 1 miljona marek, a książę Luitpold za sprawowanie regencji pobierać będzie 350.000 marek. Połowa sześćmiljonowego długu ma być spłacona tego roku, a druga połowa na rok przyszły.

Z przychylnego królowi otoczenia donoszą, że stan jego umysłu wcale nie daje powodu do żadnej obawy. Jeżeli objawia teraz gwałtowne rozdrażnienie, to tylko dlatego, ponieważ od kilku tygodni bezustanku cała Bawarja roztrząsa jego prywatne stosunki.

Z pewnością nietylko względy finansowe są powodem katastrofy. Długi wynoszą 6 miljonów marek, zaś stała cywilna lista króla 4,231.044 marek. Więc przy rozumnej, oszczędnej gospodarce mogłaby gabinetowa kasa przy pomocy własnych funduszów wybrnąć z długu. Gdyby rocznie spłacano po 2,231.000 marek, to dla króla pozostawałyby jeszcze zawsze 2 miljony.

W ten sposób po trzech latach długi zostałyby kompletnie umorzone, a sytuacja uratowana, oczywiście pod tym warunkiem, iż król na ten czas zaniechałby budowli i nie zaciągał nowych długów. Na pismo, które mu wręczono przed dwoma tygodniami król wcale nie odpowiedział i prawdopodobnie nie odpowie. Nawet sfery szczerze jemu przychylne boleśnie odczuły to milczenie i pytają, jak długo jeszcze trwać będzie taki stan rzeczy w Bawarji? Na razie jednak w gruncie o jedno się tylko rozchodzi: trzeba użyć wszystkich środków, byle tylko jak najrychlej zaspokoić wierzycieli królewskich.

Wracając jeszcze do stanu umysłu króla Ludwika II przytaczamy kilka epizodów, o których *Vossische Ztg* twierdzi, że skonstatowano je urzędownie.

W rękach rządu znajduje się kartka, własną ręką króla napisana do ministra br. Feilitzscha. Król żąda w tej kartce, aby Feilitzsch postarał mu się o 20 marek. ale „bez zwykłych wykrętów; jeżeli potrzeba do tego zmiany gabinetu, to niech Feilitzsch zarządzi ją natychmiast bez żadnych skrupułów“ — pisze król.

Raz spotkany na drodze żandarm tak się spodobał królowi, że go wziął z sobą na zamek, posadził przy królewskim stole, a po obiedzie obdarzył go „aristonem“ wartości 1500 marek.

Innym razem były znowu urodziny pewnego szwoleżera, który teraz posiada od króla generalne pełnomocnictwo. Aby go należycie uczcić, król przywdział mundur szwoleżerski i wezwał go do swego stołu, gdzie po długiej przemowie na temat zasług solenizanta wręczył mu bukiet.

Zawezwanie do królewskiego stołu dostał także pewien młody asesor. Został on przyjęty przez fryzjera królewskiego, który podonczas posiadał generalne pełnomocnictwo. Król zapytał go czy nie zechciałby on — złożyć nowego gabinetu.

Oczywiście asesor nie mógł nic innego zrobić jeno pokiwać głową i coprędzej się ulotnić.

Jeszcze coś. Ale to sięga już w dawniejsze czasy.

Król udał się na przedstawienie teatralne do Monachjum, na którem oczywiście prócz niego i jednego szwoleżera, nie było nikogo więcej. Gdy sztukę skończono, król zarządał, aby ją odegrano raz jeszcze od początku. Wtedy wystąpił jeden z aktorów i w najuniżeńszych wyrazach oświadczył, że artyści nie są w stanie zadość uczynić temu życzeniu. Ponowne żądanie pozostało równie, jak pierwsze, bezskuteczne. Wtedy król tak się rozgniewał, że nie mogąc się zemścić na aktorach, rzucił stojącemu w pobliżu szwoleżerowi szklankę z wodą w twarz.

Twierdzą, że król zwrócił się do hr. Paryża z prośbą, aby mu dopomógł wybrnąć z kłopotów finansowych. Hrabia miał oświadczyć swą gotowość, jednakowoż postawił warunki, które wkraczają w dziedzinę polityki i z tego względu są prawie niewykonalne. Zresztą odpowiedź hrabiego Paryża nie była przesłana wprost królowi, i do rąk jego wcale się nie dostała.

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. O stanie umysłów w Bułgarji i o zamiarach księcia od tygodnia nadchodzą wiadomości wręcz sobie przeciwne.— Zrazu różnica ta była nieznacząca. Niemieckie dzienniki, między którymi prym w tym względzie trzymała *Pol. Corr.*, donosiły, że podróż księcia po Bułgarji i Rumelji była podobna do tryumfalnego pochodu, odbywanego wśród entuzjastycznych okrzyków narodu na cześć zwycięzcy z pod Sliwnicy i Pirotu. Jednocześnie cała prasa rosyjska zapewniała, że kolbami spędzano wieśniaków do powitania księcia, że w Czyrpanie lud zburzył bramę tryumfalną, wzniesioną przez policją, a w Panagiuryszcie, wobec milczących posępnie tłumów, przystąpiła do księcia bohaterka powstania w roku 1876, panna Rajna, i rzekła: „Naród czekał na ciebie, jako na księcia zjednoczonej Bułgarji, lecz tyś go zawiódł, bo przybywasz do nas jako turecki gubernator tak zwanej Wschodniej Rumelji.“ Książę tak się miał zdetonować tem przemówieniem, że po chwi zakłopotania, zawołał: „*Boha mi!* (przysięgam) nie wierzcie cankowiczanom, oni bezczelnie kłamią mówiąc, że nie ma zjednoczenia — owszem, ono jest stanowczo i ostatecznie dokonane!“ — Nieprawdopodobnie brzmi ta mowa w ustach księcia, boć on — jakimkolwiek jest panującym, niechby nawet był najgorszym — zawsze przecież jest człowiekiem dobrze wychowanym.

Ale im dalej, tem różnica w doniesieniach z Bułgarji między rosyjskimi a niemieckimi dziennikami poczęła występować coraz jaskrawiej i teraz naprawdę kłopot, której stronie wierzyć. *Pol. Corr.*, a za nią wszystkie inne pisma europejskie donoszą, że wybory do sobranja wypadły zupełnie po myśli księcia i partja cankowiczanów, podminowana niesnaskami, liczy zaledwie 30 członków; że to sobranje będzie obradowało krótko, zatwierdzi jeno wszystkie zarządzenia księcia, uchwali budżet i rozwiąże się, nie dotykając prawno-politycznego stosunku Bułgarji do Rumelji, bo książę, posiadający całkowite zaufanie narodu, nie chce teraz podnosić żadnej drażliwej kwestji, ani też czemkolwiek narażać się Rosji. Jak dalece pragnie ją oszczędzać, widać z tego, że kazał zaniechać śledztwa w sprawie burgaskiego spisku i kazał wypuścić z więzienia kapitana Nabokowa. Rosyjskie zaś dzienniki utrzymują, że cały ten spisek był wymyślony dla tego tylko, żeby na czas wyborów zamknąć głównych i wpływowych nieprzyjaciół księcia, a teraz, już po wyborach, wypuszczono ich z pod zamku; następnie, że sobranje proklamuje zupełną niezależność zjednoczonej Bułgarji od Turcji, o czem też dobrze wiedzą w Porcie i dla tego się robią ogromne wojenne przy-

gotowania w Adrjanopolu i paru innych nadgranicznych miejscowościach, Turcja bowiem postanowiła nie dopuścić do oderwania się Bułgarji.

Niedość na tem. Berliński korespondent *Moskiewskich Wied.* przesłał swemu dziennikowi kopję własnoręcznego listu księcia pisanego do „kogoś“ tej treści: „Nie obawiajcie się mego zbliżenia do Rosji; jest ono zgoła niemożliwe i jeśli teraz panuje względny spokój, to on tylko pozorny. Muszę tworzyć czyny, choć to Rosji się nie podoba. Jednak nie lękam się jej. Sądząc na oko, jestem słaby i nie potrafię walczyć z Rosją, ale nie trzeba zapominać, że po mojej stronie stoi cała Europa; popieranie mnie leży w jej interesie. Raczej więc możecie spodziewać się po mnie gwałtownego zerwania i jawnego zatargu z Rosją, jak ustępowania przed nią.“

Jest to oczywiście list sfingowany. Wskazuje na to i ton jego, i ta okoliczność, że był pisany do „kogoś.“ Przecież korespondent *Mosk. Wied.*, dostawszy sam list, mógł dostać i adres. Znaczącym jest ten fakt, że prasa rosyjska tak ujada na księcia i nawet nazywa go prosto „panem Battenbergiem,“ a Bułgarją złośliwie ochrzciła „Battenbergją.“

Jeśli te głosy dzienników petersburskich i moskiewskich nie są zapowiedzią burzy, która w Rosji zbiera się na Bułgarję, to dowodzą, że rząd rosyjski ciągłem jątrzeniem opinji publicznej pragnie utrzymać to rozdrażnienie na księcia Aleksandra, które tam udało się wywołać — pragnie, powiadamy, utrzymać to rozdrażnienie do czasu, w którym z niego można będzie skorzystać dla celu, zaznaczonego w ukazie carskim do czarnomorskiej floty.

Anglja. Królowa zgodziła się podobno na rozwiązanie Izby gmin, wysłuchawszy pierwej zdań lordów Salisburyego i Hartingtona, którzy oświadczyli, że teraźniejszy parlament nie jest zdolny do jakiegokolwiek rozwiązania sprawy irlandzkiej. Wnet po audjencji tych lordów u królowej, sekretarz jej jenerał Ponsonby długo konferował z Gladstonem, następnie zwołana była wielka rada gabinetowa i na niej to podobno zapadła stanowcza decyzja rozwiązania Izby. — Działo się to we środę, a na wczorajszem posiedzeniu zdaje się jeszcze nie ogłoszono nowych wyborów, chyba że to się stało na wieczornem posiedzeniu, o którem dopiero popołudniowe telegramy doniosą. W każdym jednak razie nie ulega już wątpliwości, że za parę tygodni rozpoczną się nowe wybory i do nich już się robią wielkie przygotowania.

Donoszą, że formalna gorączka opanowała całą Anglją i stała się rzecz niebywała: oto w tych okręgach, z których do teraźniejszego parlamentu wybrani byli wigowie nieprzychylni projektom Gladstona, torysi postanowili nie stawiać swych kandydatów i nawet popierać wigów. W Londynie uformował się wielki centralny komitet, w którym wspólnie zasiadają przedstawiciele torysów, niezawisłych wigów (t. j. hartingtonistów) i chamberlanistów. Ten komitet będzie kierował wyborami, a z tego sojuszu konserwatystów, liberałów i radykałów widać, że jedyną kwestją, dla której będzie wybrany nowy parlament, jest irlandzka, boć w innych sprawach te żywioły nie potrafią się zgodzić. Nadto radykałowie Chamberlaina organizują „powszechną radykalną federację“ dla zwalczenia irlandzkiego *Home-Rule* t. j. projektu o przywróceniu w Irlandji *Dawnego Rządu*, tego mianowicie autonomicznego rządu i osobnego parlamentu, które kraj ten posiadał d r. 1800.

Tymczasem z Irlandji już nadchodzą wiadomości o starciach oranżystów z Irlandczykami. W kilku miasteczkach przyszło do walki na pięście i kije. Telegram dodaje, że się tam obawiają poważnych zaburzeń.

Niemcy. Z Berlina donoszą, że się przygotowują ważne zmiany w personalu dyplomatycznym. Lord Lyons, ambasador angielski we Francji, rozżalony na p. Freycineta za wybiegi jego w sprawie greckiej, nie chce dłużej zajmować tego posterunku. Na jego tedy miejsce pójdzie z Berlina sir Malet, a do stolicy Niemiec przybędzie w charakterze ambasadora teraźniejszy minister spraw zagranicznych lord Rosebery wielki zwolennik starego Bismarka, a serdeczny przyjaciel jego syna. Zmiany te odbędą się naturalnie po rozwiązaniu angielskiego parlamentu.

Korespondencje.

Wiedeń 9. czerwca.

(*X*) Więc rozpoczęły się dzisiaj obrady nad taryfą cłową. Jaki ją los czeka, mianowicie pozycję o nafcie, tego wcale przewidzieć nie można, nawet jeżeli w Izbie wiedeńskiej pozycja 2 złr. się utrzyma. Co się stanie, jeżeli rokowania z Węgrami podczas obrad obu Izb nie doprowadzą do pomyślnego dla nas porozumienia i jeżeli Izba węgierska uchwali bez zmiany 1 złr. 42 ct., jeżeli rząd węgierski nie ustąpi, jeżeli Izba panów w Wiedniu zastosuje się do uchwały węgierskiej, jeżeli taryfa wróci do Izby posłów w Wiedniu z temi uchwałami? Może to są przewidywania i obawy zbyteczne, może Węgry, niemałemi kłopotami zajęte, nie zechcą trudności mnożyć. Ale może też być, że właśnie z powodu owych trudności i kłopotów, zechcą właśnie zwrócić prąd opinji i uwagę od owych innych kłopotów, do taryfy cłowej i tutaj oszańcować się. W każdym razie okazuje się z tych obaw, że sytuacja nie jest jasną, ani spokojną.

Zaburzenia w Peszcie są owym przypadkiem, który bodaj nie sprowadzi następstw doniosłych. Zdawało się, że sprawa Hentzi-Jańsky załatwiona, że p. Tisza w Wiedniu nieporozumienie wyrównał, że oświadczenie Falka w *Pester Lloydzie* było dostateczną satysfakcją. Tymczasem pobudzony został uśpiony dotąd szowinizm węgierski i warchoły skrajne zaczęły burzyć i rozdmuchiwać; studenci, jak zwykle wmięszali się, podniesiono hasło: zupełnie odrębnej węgierskiej armji, tłumy poruszono, a policja popełniła błędy, zamiast uprzedzić, przeszkodzić demonstracjom, stworzyła powód do dalszych zamięszek. Zabity przypadkiem robotnik, ogłoszony został męczennikiem, a to wystarcza, żeby atmosfera została naładowana rewolucyjnością i anarchizmem. Studenci cofnęli się, uczuli instynktowo, że narażają spokój i porządek kraju, ale tłumy dzikie nie mogły sposobności z rąk wypuścić. Więc powtarzają się przez trzy dni demonstracje, aż wyrodziły się w wyraźną anarchję. Pod hasłem zemsty nad policją postanowiła tłuszcza dokonać rabunku, łupić i niszczyć, tak, jak to było w Londynie. Wyprawa była zbrojna, z nożami i kamieniami, poraniono policjantów i oficerów i musiało przyjść do prawdziwej walki na kilku ulicach Pesztu prawie przez całą noc i musiała policja i wojsko, jakby w zdobytem mieście biwakować na ulicach. Wypadki takie, lubo same przez się są pozbawione wszelkiego politycznego znaczenia, zwykle nie pozostają bez następstw, zawsze opozycja stara się je wyzyskać.

Rząd stoi na stanowisku prawa i oświadcza w *Nemzecie*, że jakieś specyficznie węgierskie przekształcenie armji jest niewykonalne. Tymczasem hr. Aponyi w Izbie protestuje przeciw wspólnemu, austrjacko-węgierskiemu duchowi armji, przeciw sztucznej ojczyźnie, oznajmia, że Węgrzy tylko węgierską ojczyznę znać mogą i chcą. Najwyższy naczelnik państwa i armji wydaje równocześnie dziękczynne pismo do arcyksięcia Albrechta, w którem austrjacką tradycję armji podnosi, a była ona wierną tej tradycji i wtedy, gdy Hentzi przeciw powstaniu węgierskiemu walczył. W tej chwili takie pismo odręczne widać było potrzebnem, dla utrzymania godności armji i jej charakteru, ale w Węgrzech, — w tej chwili i w odniesieniu do całej wrzawy, poczętej od owego uczczenia pomnika Hentzi'ego — będzie to pismo przykro odczutem. Widać też, że na dworze i w armji znana odpowiedź p. Tiszy i jej dalsze odgłosy — lubo nie została uznaną za wypadek, mogący już, odrazu, wywołać zmiany polityczne — jednak równie przykro dotknęła. Powołanym też został i przybył do Wiednia głównokomenderujący z Pesztu jenerał Giuley — więc nie bez powodu i celu. Wszystko to razem sprawia, że bez politycznego, parlamentarnego powodu, jednakże po obu stronach, zapanowała dysharmonja — *Verstimmung*. Są tacy, którzy objawiają przekonanie, że doszły rzeczy tak daleko, że p. Tisza zapewne będzie musiał ustąpić, choć nie ma wcale w Peszcie żadnego przesilenia rządowego. Ustąpienie jego nie będzie na razie oznaczać zmiany systemu i charakteru rządu, ale jeżeli główny filar systemu zostanie usunięty, budowa się zarysuje. I dzieje się to w chwili, gdy zbliża się kres ostatni, w którym odnowienie ugody nastąpić musi, a niewiadomo wcale w jaki sposób mogą być załatwione ugodowe trudności. Kto wie, czy nie przyjdzie do tego, o czem już raz wzmiankowano, że może przesilenie naprawdę przeniesie się do Pesztu. Czy to atoli dobrze, czy źle oddziała na nasze sprawy? Bóg to raczy wiedzieć. Tutaj przeważa u ludzi zwykle trzeźwo, a bystro patrzących, usposobienie pesymistyczne. Inni utrzymują, że właśnie im więcej trudności przypadkowo się nagromadziło, tem większą będzie gotowość i energja ze wszystkich stron, żeby je we wspólnym interesie zażegnać.

Organa opozycyjne biją w wielki dzwon tryumfu z powodu, że w ustawie przeciw anarchistom komisja i Izba przyjęła poprawki poczynione przez Neuwirtha i Herbsta. Mogą być zadowolnione, i owszem—ale tryumf jest już chybą po stronie prawicy, a leży w tem, że nie działa ona jednostronnie, że i od przeciwników zawsze przyjmie, jeżeli co dobrego przynoszą. Szkoda, że się to tak rzadko zdarza.

W przemówieniu ks. Chotkowskiego mieści się jeden ustęp, który silnie piętnuje politykę znęcania się, praktykowaną przez ks. Bismarka — lubo tenże wymienionym nie jest — nad ludem katolickim; politykę, która sieje wszelkie najgorsze społeczne ziarna. Ustęp ten uszedł jakoś dotąd uwagi tutejszej opozycji i berlińskich oficjozów.

Dziennik Polski wystąpił z artykułem, pisanym w jakiejś gorączce, czy w obłędzie — czego tu nikt, *żaden z tych posłów*, którzy pisma tego używają — nie rozumie. — Jest to artykuł chaotyczny i chorobliwy, z którego nic wyrozumieć nie można, chociaż autor każde słowo, jak to mówią, z pełnych ust wypuszcza. Wspominam o tem dlatego, że — nie wiem z jakiego powodu i na czem się opierając utrzymują jedni posłowie, że artykuł ten pisał ks. Adam Sapieha, a drudzy posłowie *równie głośno i jawnie* utrzymują, że pisał go hr. Wojciech Dzieduszycki. — Zdaje mi się, że gdy idzie o dwa takie nazwiska powinna być prawda stwierdzoną. Gdyby nazwisk tych raz nie wymieniono, nie byłoby potrzeby owym artykułem się zajmować; — bywały jeszcze dziwniejsze — ale gdy je raz wymieniono, to godzi się rzecz wyjaśnić — i powiedzmy otwarcie, należy pragnąć, żeby obie wersje były mylne...

(Dopisek Redakcji. We Lwowie utrzymują, że autorem tego artykułu jest hr. Wojciech Dzieduszycki. Dodać winniśmy, że artykuł z całą ironją i sarkazmem, jakim tylko zdołał się natchnąć autor, uderzył w Koło Polskie za to, że opuściło wniosek Suessa. A ponieważ większa część członków sejmowego klubu centrum głosowała za wnioskiem centrum, przeto *N. Reforma* wysnuła wniosek, iż *Dziennik Polski* zerwał z tym klubem, od którego dotąd brał subwencję. Tak jednak jak się zdaje nie jest. Rozbiło się tylko centrum i *Dziennik Polski* pozostał przy tej mniej politycznej jego grupie, która chciała wytrwać przy wniosku Suessa).

List do Redakcji.

Lwów w czerwcu.

Do licznych plag, gniotących najuboższą ludność naszej stolicy, zaliczyć należy także i żydów, handlujących obrazami, zegarami i tym podobnemi rzeczami. Panowie ci, trzymający całą armję żydziąt włóczących się po domach w formie ajentów, zastawiają swe sidła oszustnicze przeważnie na kobiety, jako istoty z natury słabe i łatwiej oszukać się dające.

Ajent taki, włócząc się po domach w tej porze, kiedy mężowie zajęci pracą po fabrykach i warsztatach poza domem, wchodzi do pomieszkań, a zastawszy w domu najczęściej samę kobietę, zaprasza ją do obejrzenia kilku w tym celu już przygotowanych olejodruków, i nuż namawiać do kupna.

— Jakie to śliczne Matkie Boski, a Pan Jezus maleńki jak wycięga ręki; on jakby panią prosił, żeby go pani kupiła. No! kup pani... Pan Bóg bendzi pani błogosławić... bendzi zawsze szczęście w domu. A może pani nie ma pieniędzy? To ja pani t a k dam... Ja nic nie chce. Niechno pani podpisze ten rewers, a jak pani bendzi mieć, to pani da dwie czy trzy szóstki. Co to jest? To grajcar na dzień. Nu, pani!

I w ten sposób starając się dalej obałamucić kobietę, udaje mu się najczęściej uzyskać żądany podpis na przygotowanym już rewersie, którego resztę rubryk najczęściej ów ajent sam „dla formy tylko“ — jak zapewnia — starannie i wypełniwszy, oddaje w ręce swego mistrza i pana, otrzymując za to wcale niewielkie wynagrodzenie.

Kobieta zaś, nie przeczuwając wcale, jaki bicz ukręciła na siebie przez położenie podpisu na rewersie, otrzymawszy w zamian nieudatne dwa bohomazy, niemające nawet czwartej części wartości tej sumy, jaką za nie zapłacić się zobowiązała, wiesza je z pewną pokorą i zadowolnieniem na ścianach swego skromnego mieszkania, w przekonaniu, że sprawi tem miłą niespodziankę mężowi.

Po pewnym czasie zgłasza się znów ajent — i żąda — stosownie do wystawionego rewersu płacy przypadającej raty. Właścicielka obrazów płaci jedne, drugą, trzecią i dziesiątą ratę. Ale zdarza się nareszcie, że brak zatrudnienia, choroba lub inne wydatki domowe postawiły ją w przykrem położeniu niemożności płacenia narazie dalszych rat. Wówczas posiadacz rewersu wnosi pozew do sądu o resztującą sumę i koszta pozwu, po czem następuje grabież ruchomości i licytacja niewielkiego mienia.

W ten sposób niszczą do reszty owe frydy i tym podobni naszę najuboższą ludność i dla podłych swych zysków popychają ją w największy niedostatek i nędzę. Można się o tem każdego dnia przekonać w sądach delegowanych miejskich, które takiemi sprawami literalnie są zasypane.

Upraszamy przeto szanownych Waszych czytelników, mających jakąkolwiek styczność

z uboższą klasą ludności, która z rozmaitych powodów dzienników nie czytuje, by w imię ludzkości przestrzegali tych biedaków przed owymi nieuczciwymi ajentami, przedstawiając im całą grozę następstw, jakie pociąga za sobą oddanie się w ręce tych pijawek przez podpisanie rewersu.

Smokowski.

Ze wsi.

W numerze 49 *Tygodnika Rzeszowskiego* z dnia 5 czerwca 1886 zaszła jedna myłka druku, którą poprawićby należało.

Oto po przedstawieniu położenia politycznego w Wiedniu, gdzie interesa tej „odrobiny kanfiny“ omało że nie sprowadziły ustąpienia gabinetu lub rozwiązania Rady państwa, kończy się artykuł temi słowy:

„Jesteśmy przekonani, że nasza delegacja wytrwa na obranem w tej sprawie stanowisku i tak jak powinna, głosować będzie za wnioskiem Suessa“.

Oto tutaj zachodzi gruba, wielka myłka, bo powinno było być wydrukowane:

„Jesteśmy przekonani, że nasza delegacja nie wytrwa na mylnie obranem w tej sprawie stanowisku i tak jak powinna (i jak to już dzięki dobremu natchnieniu zrobiła) głosować nie będzie za wnioskiem Suessa“.

Bo co znaczyło głosowanie za wnioskiem Suessa? Nic innego, jak oddanie rządów Austrji w ręce dzisiejszej lewicy; a oddanie lewicy rządów Austrji, to dla nas w Galicji nic innego jak powrót do starych — znanych czasów, — w których:

1. Język niemiecki panował w szkole, w urzędzie, w sądzie.

2. Urzędnik Niemiec zasiadał w starostwie i w wszystkich biurach.

3. Urzędnik sędzia Niemiec, nie władający językiem krajowym rozstrzygał spory.

4. Profesor Niemiec wychowywał naszą młodzież.

Krótko powiedziawszy, oddanie rządów lewicy to zniesienie autonomji, upadek wszystkiego, co dla kraju zdobyto z takim mozołem przez ostatnie lat dwadzieścia.

Czy autor przeglądu politycznego w *Tygodniku Rzeszowskim* pragnie powrotu do tych czasów? Myślę, że nie! Czy autor przeglądu politycznego w *Tygodniku Rzeszowskim* chciałby widzieć u nas takie stosunki rządzonych do rządzących, jakie panują w Poznańskiem — w Królestwie — na Litwie — Podolu — Wołyniu? Myślę, że nie! A więc jeżeli „nie“ — to po co pisać bezmyślnie takie rzeczy, jak wyżej wyrażone życzenie, by delegacja nasza głosowała za wnioskiem Suessa — po co bałamucić ludzi?

Głosowanie za wnioskiem Suessa mogło sprowadzić powrót lewicy do steru rządu — a to już każdy zrozumie, iż byłoby to nieszczęściem dla kraju naszego.

Więc dobrze się zasłużyło Koło polskie krajowi, iż większość jego umiała nawrócić czterma końmi na miejscu, iż cofnęła nieszczęsną uchwałę, która narażała kraj na nieprzewidziane klęski. — Smutno tylko bardzo, iż znalazła się mniejszość w Kole polskim co chciała wierną pozostać lewicy i panu Suessowi. Imiona tych panów zapamiętać należy, bo gdy przyjdą przyszłe wybory, to nie należy nam do Rady państwa wybierać ludzi, co są w stanie wchodzić w sojusz z dzisiejszą lewicą. Sama myśl, że Koło polskie mogło razem ręka w rękę iść z lewicą, jest potworną.

Jest to jakby echo tych ludzi, tych czasów, które tak pysznie maluje Sienkiewicz. — Zagłoba — to patrjota — on kocha Ojczyznę — ale słuchać mu się nie chce ani Czarnieckiego, ani króla samego. Jesteśmy zawsze ciż sami! Nic nie zapomnieliśmy i nic nie nauczyliśmy się! Mój Boże! Szujskiemu postawiono pomnik w Tarnowie. — za co? — bo nas historji uczył, bo nam przeszłość skreślił złotemi literami — ale cóż z tego? — Jego praca w praktyce życia to groch na ścianę — na ławie szkolnej uczymy się historji ale z tej nauki nie korzystamy, a Szujski pragnął, byśmy ucząc się historji kraju, brali z niej naukę jak w danym razie postępować należy — a więc na bok prywata, na bok dochód mniejszy lub większy kilkunastu nafciarzy. Rzecz małej wagi, rzecz prywatna, na bok niech ustępuje przed rzeczą ważną i obchodzącą rzeczywiście kraj cały.

Nie gubmy że się sami! nie puszczajmy wody na młyn żelaznego kanclerza i jego przyjaciół — nie utrudniajmy ludziom dobrej woli sterowania losami Austrji — dość oni mają trudności — niechajże Polacy nie pomnażają takowych jeszcze?

Wdzięczność, podziękowanie należy się Kołu polskiemu, iż opuściło Suessa i lewicę i nie poszło za mądrą radą *Tygodnika Rzeszowskiego*.

Demonstracje uliczne w Peszcie.

Sprawcy rozruchów peszteńskich drżą już dzisiaj sami przed następstwami swego wichrzenia, a prasa, która ich poprzednio podniecała, dzisiaj nawoływa już do uspokojenia umysłów i żąda energicznego wkroczenia policji. W ogóle nastąpił gwałtowny zwrot w opinji, a charakterystycznem jest że podczas demonstracyj ulicznych ze środy dnia 9 bm. wybito okna także deputowanemu Ugronowi, który w sejmie węgierskim wielbił demonstracje i jakkolwiek mieszkańcy domu w którym Ugron mieszka, niechcąc drażnić pospólstwa illuminowali wszystkie okna.

W nocy z wtorku na środę ponowiły się rozruchy. Policja systematycznie poniżana, nie mogła dłużej utrzymać porządku i pozostawiła to wojsku. Ale i na wojsko rzucano kamieniami, nie szczędząc oczywiście szyderczych wykrzykników i wymyślań. Późno w noc zamieszki uliczne wybuchły z całą siłą coś w ośmiu punktach miasta od razu. Wszędzie bandy w sile 500—600 ludzi rozgorączkowanych aż do fanatyzmu broiły z całą zaciekłością. Lada chwila spodziewano się ostrego starcia ludu z wojskiem. Atoli dzięki taktownemu postępowaniu oficerów udało się uniknąć rozlewu krwi, każdym razem atak wojska z najeżonym bagnetem wypełniał, acz na krótko powinność swoją: rozpędzenia tłumu. Po każdym takim ataku rozproszone masy zbierały się ponownie, jakby nie wierząc że ostatecznie może wyczerpać się cierpliwość wojska; wołania: „Precz z wojskiem!“ nie ustawały prawie ani na chwilę, a kiedy z ulicy Hatwańskiej wysunął się kordon wojskowy w kierunku Rynku muzealnego i Karola, przywitano żołnierzy kamieniami. Sytuacja stała się nagle krytyczną: demonstranci mniemali, że wojsko równie jak policja puści to płazem. Rzucano kamieniami w latarnie, tuż nad głowami żołnierzy padały z brzękiem szyby, każdy brzęk taki witała tłuszcza dzikiem wyciem. Było kilka minut po dziesiątej, kiedy padły pierwsze kamienie na kordon wojskowy. Komendant podjechał ku tłumowi i wezwał go po trzykroć do opuszczenia placu. To nie skutkowało, tłum nie ruszył się ani kroku, a gdy oficer wołał grzmiącym głosem: „Komu życie miłe niech ustąpi“, odpowiedziano również donośnie: Beszeljen magyarul! (Mówić po węgiersku!) W tedy kapitan zakomendorował „do szturmu“. Trębacz dał sygnał trzykrotny i w tejże chwili w pełnym biegu rzuciły się naprzód trzy kompanje wojska z bagnetami, na przodzie biegli oficerowi z dobytymi pałaszami. Pierwszy oddział rzucił się w ulicę Kerepeską, drugi na rynek Muzealny, trzeci na rynek Karola. Domonstranci w dzikim popłochu uciekali co sił — wojsko za niemi. Kiedy rozpędzono tak tłum na odległość 500 kroków, zatrąbiono „stać“ poczem wojsko w zwartych szeregach wróciło na dawne stanowisko. Miejsce, gdzie dawniej stały tysiące, było teraz zupełnie puste. Wszystko to stało się w kilku minutach. Kiedy wojsko wracało, prowadzono przez ulicę Kerepeską jakiegoś demonstranta, który przyaresztowany za stłuczenie latarni pchnął konstabla nożem w ramię. Konstabl ten nazwiskiem Zsamboky omdlał, zaniesiono go na podwórze teatru, gdzie lekarze opatrzyli natychmiast ranę: nie jest ona niebezpieczną.

Większa zamieszka powstała także w Nussbaumgasse, gdzie mieści się straż policyjna siódmego cyrkułu. Z Trommelgasse wpadła tu ciżba w sile przeszło sto głów, a zaopatrzywszy się w cegły przy jakiejś nowej budowie, napadła na nieprzygotowaną policję. Cegły posypały się gradem w okna budynku policyjnego. Tymczasem tajny agent policyjny pobiegł na ulicę Kerepeską i zarekwirował bataljon piechoty z pułku br. Stubenraucha. Wojsko przybyło pędem i rozpędziło demonstrantów. Rzucili się oni w ulicę Królewską.

Wojsko gnało ich ciągle naprzód. W ulicy Andrassy'ego natrafili uciekający na szeregi konnych policjantów. Teraz uciekał każdy i krył się gdzie mógł — tłum rozpierzchnął się zupełnie w bocznych uliczkach.

Na skwerze dunajowym przed mieszkaniem Verhovaya zebrała się tysięczna tłuszcza. Wielu wygłaszało przemówienia do ludu. Mnóstwo było uzbrojonych w maczugi. Rozbito jakąś budę targową,

---

48)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Nie brakło ani jednego ze zdrowych, gdyż usłyszawszy czterokrotne uderzenie w dzwon, wszyscy mieszkańcy świątyni obowiązani byli stawić się na wielkim dziedzińcu. Przyszedł także i lekarz Nebzecht, gdyż usłyszawszy czwarte uderzenie przeląkł się, że ogień wybuchnął.

Ameni rozkazał zebranym ustawić się w procesję, uwiadomił zdziwionych słuchaczy, że w piersi zmarłego pobożnego przełożonego świątyni Hatasu znalazło się serce baranie zamiast ludzkiego i wezwał ich aby poszli za nim. Każdy winien uklęknąć i modlić się, podczas gdy on serce do najświętszego przybytku zaniesie i zapyta się bogów, jakie ten cud ma dla wiernych znaczenie.

Ameni, z sercem w ręku ruszył na czele długiego pochodu i zniknął za oponą sanktuarjum, wtajemniczeni modlili się w sali na sześciu słupach opartej, która poprzedzała przybytek, kapłani i uczniowie na obszernym dziedzińcu, który od zachodu zamykała wspaniała kolumnada z główną bramą świątyni.

Godzinę pozostał Ameni w cichem sanktuarjum, z którego wydobywały się gęste kłęby kadzidła, poczem ukazał się ze złotem, drogiemi kamieniami sadzonem naczyniem.

Wysoka jego postać odziana teraz była w strój bogaty a kroczący przed nim kapłan trzymał naczynie w obu rękach tak wysoko, że sterczało znacznie ponad jego głową.

Oczy Ameniego jak zaczarowane tkwiły w naczyniu, a on szedł za niem pokornie pochylony, podpierając się na krzywej lasce swojej.

Wtajemniczeni pochylili czoła aż do kamiennej posadzki, a kapłani i uczniowie twarzą padli na ziemię, ujrzawszy dumnego mistrza swojego z taką pokorą i nabożeństwem postępującego. Dopiero gdy Ameni doszedł do środka dziedzińca i wszedł na stopnie ołtarza, na którym teraz umieszczono naczynie z sercem, podnieśli się modlący i z uwagą słuchali słów arcykapłana, który donośnym głosem spokojnie i uroczyście zawołał:

— Padnijcie znów na kolana! Dziwcie się, módlcie i dziękujcie! Szlachetnego przełożonego ofiarników świątyni Amona tebańskiego nie omyliła jego sztuka, gdyż baranie serce znalezione zostało w pobożnej piersi naszego Ruiego. Wyraźnie słyszałem w przybytku głos bóstwa, i dziwna była mowa, którą to ucho słyszało. Wilki rozdarły barana świętego Amona w jego świątyni na tamtym brzegu rzeki; ale serce boskiego zwierzęcia znalazło drogę do piersi pobożnego Ruiego. Stał się cud wielki i rzadki znak dały nam bogi oglądać. Duszy Najwyższego niemiłym był pobyt w ciele tego niezupełnie świętego barana, szukała ona czystszego naczynia i znalazła je w szlachetnej piersi naszego Ruiego i w tej oto czarze. W niej serce to pozostanie zachowane, dopóki nowy baran, godniejszą ręką ofiarowany, nie wstąpi do stajni Amona. Serce to zaliczone zostaje do najświętszych relikwij, posiada ono moc leczenia rozlicznych chorób, a pomyślne dla nas znaczenie zdaje się mieć zdanie, które widziałem wypisane w dymie kadzideł. Brzmi ono dosłownie: „Co wysokie wznosi się wyżej, a co się wyniosło upadnie niebawem!“ Hola, pastoforowie! spieszcie po święte obrazy, wynieście je, i nieście serce na czele pochodu, poczem z pieśnią dziękczynną obejdziemy dokoła świątynię. Neokorowie, bierzcie wasze laski i obwieście po wszystkich dzielnicach miasta wielki cud, którym nas bóstwo w łasce swojej udarowało.

Gdy procesja obeszła świątynię i rozeszła się, przełożony ofiarników żegnając się z Amenim oddał mu ukłon głęboki i ceremonialny i rzekł z chłodem, z którego przebijała wroga intencja:

— My w świątyni Amona będziemy umieli ocenić to, czego dowiedziałeś się w przybytku. Cud się stał, a i król dowie się o tem jak się stał i jakiemi go słowami zwiastowano.

— Słowami Najwyższego — odrzekł arcykapłan z godnością, pokłonił się przełożonemu ofiarników i odwrócił się ku grupie kapłanów rozmawiających o wielkiem zdarzeniu.

Ameni wypytywał się ich o przygotowania do jutrzejszej uroczystości, poczem kazał przywołać pierwszego horoskopa, a zbuntowanych chłopców na szkolny dziedziniec zaprowadzić.

Starzec zawiadomił go, że Pentaur powrócił i poszedł za arcykapłanem do uwolnionych więźniów, którzy przygotowani na wszystko co najgorsze i pewni surowej kary, trzęśli się od śmiechu, gdy królewicz Rameri zaproponował, żeby w razie jeśli im na grochu klęczeć każą, wprzód kazać groch ugotować.

— Będą tu długie szparagi a nie groch w robocie — rzekł inny uczeń wymownym gestem, wskazując na swoje plecy.

Śmiech rozległ się na nowo, ale ucichł, gdy dobrze znany chód Ameniego dał się słyszeć.

Strach między niemi był w gruncie rzeczy wielki i gdy przed niemi stanął arcykapłan, nawet Rameremu śmiać się odechciało, gdyż lubo Ameni nie wyglądał ani gniewnie, ani groźnie, to jednak postawa jego była tak nakazującą uszanowanie, że każdy z chłopców widział w nim swojego sędziego, przeciwko którego wyrokowi nie ma żadnej opozycji.

Ku wielkiemu ich zdziwieniu Ameni przemówił do nich łaskawie, pochwalił motywa ich

a drągi z niej wzięto na broń. Wyrywano kamienie z bruku. Ażeby tłuszczę rozpędzić rzuciła się na nią konna policja. Pierwsze szeregi przywitano gradem kamieni. Później nadjechał silniejszy oddział i rozpędził demonstrantów.

W dwóch miejscach przy ulicy Elżbiety tłum rzucił się na sklepy i usiłował je rozbić — wybito także okna jednej willi przy Sandorgasse.

O godzinie 1. w nocy przeciągały miasto patrole huzarskie pod wodzą policjantów konnych. Policja przyaresztowała cztery osoby: piekarskiego pomocnika Bonikowskiego, który zamierzył się z nożem na detektywa Eningera, dalej krawca Szaffera, który komisarza Chudego znieważył, oraz Schweisnera i Klesę wyrobników złapanych na wybijaniu szyb. Patrole wojskowe przyaresztowały 28 osób, które nie usłuchały wezwania do ustąpienia z miejsca. Czterech policjantów odniosło rany. Przy kawiarni Weingrubera raniono jakiegoś mężczyznę bagnetem w plecy podczas ataku piechoty; zgłosił się on sam do szpitala.

Dyrektor policji Pekary wydał nazajutrz, t. j. w środę ponowne ostrzejsze wezwanie do mieszkańców stolicy, ażeby zaniechano demonstracyj ulicznych, grożąc użyciem najsurowszych przez ustawę dozwolonych środków przywrócenia porządku.

Niestety, we środę ponowiły się rozruchy, mimo ostrych zarządzeń ze strony policji, i ustawienia wojska w ulicy Kerepeskiej, tudzież na placu przed szpitalem Rocha, w okolicy dworca kolei centralnej, na placu Stefana, Oktogońskim, Petöfiego i pod cytadelą.

O 5 po południu przyniósł posłaniec publiczny pewnemu kawiarzowi w ulicy Kerepeskiej list, zawierający żądanie wydania natychmiastowego 5 zł., gdyż inaczej wytłuką mu szyby wieczorem.

Pewnemu współpracownikowi dziennika *Függentlenseg*, który jeszcze w niedzielę podburzał tłumy, odjęła policja kartę legitymacyjną.

O godz. 7 wieczorem wysłano oddział wojska do zakładu gazowego, celem zabezpieczenia gazometru od snujących się w pobliżu podejrzanych indywiduów. Również otoczono kordonem więzienie policyjne, rozeszła się bowiem pogłoska, że motłoch zamierza uwolnić aresztowanych za udział w rozruchach.

O w pół do 8 pojawiły się pierwsze zbiegowiska w ulicy Hatvańskiej, oraz przy szpitalu Rocha. Tłumy rosły co sekunda. Wojsko skonsygnowane w koszarach, na telefoniczną awizację policji wyruszyło natychmiast w sile dwóch batalionów, i obsadziło ulicę Kerepeską, Hatvańską, plac Rocha i plac kolejowy. W kilka minut później przy odgłosie pobudki nadbiegły dwa szwadrony huzarów, a na ostatku oddział policji pieszej. W mgnieniu oka cała okolica przybrała pozór obozu wojskowego. Huzarzy rozdzielili się na trzy oddziały, w celu opanowania wejść do ulicy. Komisarz policji Chudy jawił się na koniu w towarzystwie trębacza pułkowego, kazał mu dawać sygnał i wszędzie, gdzie była ciżba, wzywał do rozejścia się. Tłumy ciekawych w ulicy Hatvańskiej rozeszły się natychmiast. Ale podejrzana tłuszcza zgromadzona w ulicy Kerepeskiej nie usłuchała wezwania. Tam rej wodzili rozmaici mówcy ludowi i poeta ludowy Hazafi Verac Janosz, który deklamował swoje utwory satyryczne na Jańskiego, od czasu do czasu zaś śpiewano zwrotki z pieśni Koszutha i wołano Eljen Koszuth! Kiedy zbliżyli się żołnierze, przyjęto ich krzykiem i gwizdaniem. Kapitan dowodzący batalionem, wezwał publiczność stanowczo do rozejścia się. A kiedy i to wezwanie nie odniosło skutku, zabrzmiała komenda „Do ataku!“ Wojsko w pędzie uderzyło na przód, — tłum uciekał, rozpraszał się, ale wkrótce szeregował się na powrót. Wtedy poszły do szturmu trzy oddziały kawalerji w różnych kierunkach, i w kilku minutach oczyściły plac zupełnie.

Ale rosypka tłumów nie trwała długo.

O w pół do dziewiątej spektakl powyżej opisany powtórzył się wiernie. Zromadzenie przed teatrem zaczęło gwizdać i wołać „Precz!“ Hałas ten trwał przeszło cztery minuty. Demonstranci byli może najwięcej 10 kroków od huzarów. Pułkownik Kunz rozkazał tedy jednej kompanji piechoty postąpić naprzód aż do połowy „Fahrstrasse“. Tłuszcza ustępywała zwolna, wołając jednak: „Precz z Niemcami!“ i gwiżdżąc przeraźliwie. Wojsko stanęło na chwilę, oficer zakomenderował „Bajonet auf!“ I tę komendę przyjęto drwiącemi wykrzykami — ani jeden z tłumu nie chciał ruszyć się z miejsca. W tej chwili odezwał się sygnał trębacza: do szturmu — ale tłum ani drgnął. Żołnierze wypadają więc z bagnetami, a tłum idzie w rosypkę, wyjąc przeraźliwie. Po drodze druzgoce latarnie. Równocześnie huzarzy wypadają i rozpędzają tu i ówdzie zgromadzone grupy.

Tak odpędzono tłum aż do szpitala Rocha. Niektóre indywidua podczas ucieczki rzucały kamienie na huzarów. Jednego z tych ekscedentów schwytał hr. Kinsky i oddał policji. Przy ataku wiele osób zraniono bagnetami. Zecer drukarski Jan Petrak, lat 27 liczący, przebity na wskroś bagnetem, urzędnik cłowy Ferdynand Potocki otrzymał cięcie w głowę, krawiec Ferdynand Konczek ma twarz rozciętą. Obu tych rannych opatrzyli lekarze w kawiarni „Fiume“. Dwóch huzarów padło z konia na bruk i roztrzaskali sobie kolana.

Koło szpitala Rocha były także znaczne zbiegowiska, trwały kilka godzin, kiedy nadeszło wojsko — tłum ustąpił bez ekscesów. Główna kwatera wojska była przy rogu ulicy Kerepeskiej i Hatvańskiej. Było tam mnóstwo oficerów, urzędników policyjnych, oraz wielu członków kasyna narodowego i sprawozdawców dziennikarskich, przypatrujących się przebiegowi awantur.

Około północy nastąpił spokój w mieście zupełny.

* * *

Z Miskolcza donoszą, że we środę wieczorem przeciągała tameczna młodzież gimnazjalna ulicami miasta, wołając: „Abzug Hentzi!“ (Ruszaj z Hentzim). Policji udało się corychle rozpędzić studentów.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Niedziela Lwowianina.

Gdzie festyn? Naprzód na Zamku...
Jedna godzina minęła,
Kupiłeś losy, wypiłeś,
A teraz dalej do dzieła.
Choć zostać już tutaj w cieniu,
Zmęczony pragnąłbyś wielce,
Winduj się na dół ścieżkami,
Na inny festyn w Kisielce.
Gdyś zaś i tutaj zapłacił
Za wstęp, przekąskę i piwa,
Wspinaj się znowu do góry,
Istoto na wpół nieżywa.
Strzelnica czeka cię przecie
Bo i tam festyn dziś dają;
A obowiązkiem twym świętym,
Jest być tam z druhów twych zgrają.
Z Strzelnicy na Pohulankę...
Więc dalej naprzód, a... śmiało,
Dopóki czujesz, że jeszcze,
W kieszeni coś się zostało.
A jeśli ona się ulży,
Gdy w zamian zaciąży głowa,
To wiedz, żeś zaznał już wszystkich
Niedzielnych rozkoszy Lwowa.
I pojmiesz wtedy dla czego
Przedmiotem stałeś się drwinek,
Gdy roiąc plany niedzielne,
Na myśli miałeś spoczynek

Rozmowa Gogątek.

— Ty! czy ty czasem czytasz gazetę jaką?

— Jak tylko co jest na profesorów, to zawsze czytam.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Dubaniowice, w pow. rudeńskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Mianowania w c. k. armji. Major Alojzy Tornago, z pułku pieszego nr. 20, mianowany komendantem bataljonu strzeleckiego nr. 16.

Wojskowy elew lekarski I klasy w rezerwie, doktor wszech nauk lekarskich Włodzimierz Sołtykiewicz, ze szpitala garn. nr. 14 we Lwowie, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

W kościele OO. Dominikanów we Lwowie, wzniesiono tablicę pamiątkową, poświęconą ś. p. Józefowi Reitzenheimowi, weteranowi z r. 1831. Ś. p. Reitzenheim był opiekunem grobów emigrantów polskich w Paryżu.

W Krakowie zmarła Anna Libera, znana poetka w 82 roku życia. Przed laty 30, dzieła jej były bardzo poszukiwane.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bochni z kurji gmin miejskich, odbędzie się d. 8 lipca b. r.

Ślub. Jutro w sobotę, o godz. 1 w południe, odbędzie się ślub dra Stanisława Schätzla, adwoka-

---

czynu, przywiązanie do wysoce uzdolnionego nauczyciela, ale zarazem przedstawił im jasno a spokojnie, jak nierozsądnemi środkami i za jaką cenę zamiar swój do skutku doprowadzić chcieli.

— Wystaw sobie — rzekł zwracając się do królewicza — żeby twój dostojny ojciec jednego z wodzów przeniósł z Syrji do Kusz, gdyż zdało mu się, że tam będzie bardziej na swojem miejscu i żeby dla tego wojska jego chciały przejść do nieprzyjaciela! Jakby ci się to podobało?

Tak mówił przez kilka minut ganiąc i upominając a mowę swoję zamknął tem, że z powodu wielkiego cudu, który się zdarzył, chce z niemi z niezwykłą postąpić łagodnością. Dla przykładu, nie może jednak pozostawić wykroczenia bez kary i zapytał się, kto był przywódzcą całego tego wybryku. On tylko sam jeden zostanie ukarany.

Zaledwie to wyrzekł, królewicz Rameri wystąpił i rzekł skromnie:

— Widzimy, ojcze święty, żeśmy głupstwo popełnili, a ja podobnie tego żałuję, gdyż ja je wymyśliłem i innych do współudziału namówiłem. Pentaura kocham bardzo, a po tobie, w całym domu Seti nie ma nikogo, ktoby mu dorównał.

Oblicze Ameniego zachmurzyło się i rzekł niechętnie:

— Uczniom nie przystoi sądzić swoich nauczycieli, nawet tobie nie. Gdybyś nie był synem króla, który jak Ra panuje nad Egiptem, kazałbym cię obić. Względem ciebie mam ręce związane, a jednak potrzebuję niemi swobodnie w każdej chwili poruszać, jeśli setki mnie powierzonych nie mają być na szwank narażone.

— Ukarz mnie jak chcesz! — zawołał Rameri. — Gdy głupstwo popełnię, gotów jestem ponieść jego następstwa.

Ameni z upodobaniem popatrzał na żwawego młodzieńca i chętnie byłby uścisnął mu rękę i kędzierzawą jego głowę pogłaskał, ale kara, którą postanowił wymierzyć Rameremu miała wyższe zamiary na celu, a Ameni nigdy żadnym popędom umysłu i serca nie dał się odwieść od przedsięwzięcia, które naprzód dobrze obmyślił.

— Muszę cię ukarać i ukarzę, prosząc, ażebyś dziś jeszcze dom Seti opuścił.

Królewicz pobladł. Ale Ameni dodał:

— Nie wypędzam cię z pośród nas sromotnie, ale żegnam cię przyjaźnie. I tak za kilka tygodni byłbyś zakład nasz opuścił, gdyż z rozkazu króla, któremu niech kwitnie życie, zdrowie i siła, masz się udać do obozu na ćwiczenia. Innej kary oprócz tej nie mam dla ciebie. Teraz podaj mi rękę; będzie z ciebie dzielny człowiek, a może wielki bohater.

Królewicz zmieszany stał naprzeciw Ameniego i nie przyjął wyciągniętej do siebie ręki. Kapłan przystąpił do niego i rzekł:

— Powiedziałeś żeś gotów ponieść następstwa tego czynu, a syn królewski powinien umieć dotrzymać słowa. Przed zachodem słońca wypramy cię z świątyni.

Kapłan odwrócił się do młodzieży tyłem i opuścił dziedziniec szkolny.

Rameri popatrzał za nim. Wielka bladość powlokła twarz jego świeżą, a krew zniknęła z jego warg.

Nikt z towarzyszów nie zbliżył się do niego, gdyż każdy czuł, że coś ważnego dzieje się w duszy młodzieńca.

Nikt nie rzekł ani słowa, ale wszyscy wpatrywali się w niego.

On spostrzegł to, usiłował zapanować nad sobą, a potem podając ręce Ananie i drugiemu koledze, rzekł miękkim głosem:

— Czy ja tak jestem zły, że aż musiano mnie z pośród was wypędzić i ojcu mojemu taką przykrość wyrządzić?

— Nie chciałeś podać Ameniemu ręki — rzekł Anana. Idź do niego, poproś go, a może cię zostawi w zakładzie.

Rameri odpowiedział jednym tylko wyrazem: — Nie! — ale to „nie“ brzmiało tak stanowczo, że wszyscy co go znali, wiedzieli, że go nie cofnie.

Zanim słońce zaszło opuścił szkołę. Ameni pobłogosławił go, powiedział mu, że gdy sam zacznie rozkazywać, zrozumie jego surowość, i pozwolił uczniom odprowadzić go do Nilu. Pentaur w bramie pożegnał się z nim serdecznie.

Gdy Rameri znalazł się w kajucie pozłocistej barki sam na sam ze swoim ochmistrzem, uczuł że oczy łzami mu zachodzą.

— Książe płacze? — zapytał go urzędnik.

— Dla czego? — odrzekł szorstko królewicz.

— Zdało mi się, że widzę łzy na policzkach księcia.

— To łzy radości, żem się wydostał z pułapki! — zawołał Rameri, wyskoczył na brzeg i w kilka minut był już w pałacu faraonów, u siostry swojej Bent-Anat.

IX.

Nietylko mieszkańcom nekropolji ale i naszym znajomym w Tebach dzień ten obfity w zdarzenia niejedną przyniósł niespodziankę.

Pani Katuti po bezsennej nocy wstała wcześnie. Nefert późno wróciła do domu, tłómacząc się tem, że ją Bent-Anat tak długo zatrzymała i podała matce uprzejmie czoło do pocałowania na dobranoc.

Gdy wdowa miała się już udać do swojej sypialni i Nemu knot u jej lampy zapalał, przyszła jej na myśl tajemnica, która Paakera w ręce namiestnika oddać miała. Kazała więc karłowi powiedzieć, co wie, a ten, lubo z niechęcią, gdyż bał się o matkę, opowiedział jej, że kwatermistrz dał pani jego, Nefert, wypić połowę napoju miłosnego, którego druga połowa znajduje się jeszcze w jego ręku.

(C. d. n.)

ta krajowego w Brzeżanach z panną Pauliną Sochanik, córką ś. p. Nikodema i Pauliny z Tańskich. Obrzęd ślubny odbędzie się w kościele archikatedralnym we Lwowie.

Pani Marcelowa Madeyska złożyła z okazji zaślubin swej córki, 100 zł. dla rodzin podupadłych, wstydzących się żebrać.

Hr. Alfred Potocki wrócił już do Lwowa.

Politische Correspondenz podała dosłowny tekst, znany już czytelnikom *Przeglądu*, toastu wzniesionego na cześć armji przez hr. Artura Potockiego na bankiecie Tow. Wz. Ubezp. i także toast ks. Windischgrätza.

Zmiana własności. W ostatnich paru tygodniach trzy duże majątki zmieniły właścicieli. I tak mianowicie, hrabianka Stella Borkowska nabyła Uhrynów dolny pod Stanisławowem za 200.000 zł.; hr. z Krasickich Komorowska z Bylinki nabyła od hr. Karola Lanckorońskiego klucz Melutyński za 450.000 zł.; wreszcie pan Rozenstock ze Skałatu nabył od pana Oczosalskiego Rusiatycze za 170.000 zł.

Kto zna te dobra, ten z zapłaconych za nie kwot oceni, jaka jest wartość ziemi w Galicji.

Wielki raut. W *Czasie* czytamy: W zakończeniu świetnych uroczystości jubileuszowych, przyjmowali wczoraj wieczorem państwo Henrykowie Kieszkowscy liczne grono męskie w wspaniałych salach nowego gmachu, przynoszącego prawdziwy zaszczyt i chwałę znakomitemu smakowi estetycznemu p. Prylińskiego. Rozglądając się w misternych szczegółach pełnej czystości stylu architektonice tej budowy, można mieć złudzenie, że się jest nagle przeniesionym do którego z dawnych pałaców Florencji lub Rzymu. Sale te zapełniało przeszło 200 osób, między któremi znajdowało się trzech książąt kościoła: Ks. arcybiskup Issakowicz, JE ks. biskup krakowski, ks. biskup Krasiński, następnie marszałek Zyblikiewicz, głównodowodzący ks. Windischgrätz, delegat hr. Badeni, prezydent miasta doktor Szlachtowski, prezes sądu p. Zborowski, prezes Akademji dr. Majer, rektor Uniwersytetu dr. Łepkowski, dyrektor policji p. Englisch, znaczna liczba obywateli ziemskich przybyłych na obchód jubileuszowy, prezes Rady nadzorczej Towarz. wzajemnych ubezpieczeń p. Starowieyski, personal urzędniczy tego Towarzystwa w komplecie, począwszy od jego dyrektorów, członkowie Rady miejskiej, oraz wiele innych osób wybitniejsze zajmujących stanowiska; wszystkich wymieniać, którychby wymienić należało, nie starczyłoby miejsca. Pewna ilość okazałych strojów polskich zwracała na siebie uwagę. Po pełnem uprzejmości przyjęciu przez szanownych gospodarstwa i całą młodszą ich rodzinę, w głównej sali, gdzie wśród ożywionych rozmów, chwilami przygrywała muzyka z chóru, zaproszono gości do obficie zastawionych stołów, ciągnących się przez cztery sale w enfiladzie. Podczas wieczerzy, wśród której prezydent dr. Szlachtowski wzniósł jedyny toast na cześć jubilata, jako honorowego obywatela miasta Krakowa, panowała ciągle atmosfera niewymuszonej swobody, którą umiała natchnąć obecnych staropolska, szczera gościnność gospodarzy. Każdy też uniósł miłe wspomnienie z tego uroczego epizodu, a raczej epilogu jubileuszu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Wiersz Wincentego Pola. *Ognisko* podaje niedrukowany dotąd wierszyk Wincentego Pola, znajdujący się w albumie pani Zofji Komorowskiej. — Wierszyk ten, noszący datę 1 lipca 1858 roku, tak opiewa:

Człowiek bez sumienia,
Karczma bez podsienia,
Bez kozery karta,
Bez klinów koszula —
A Polska bez króla
I grosza niewarta.

Takie to przysłowie
Miewali ojcowie.

Kto przypowieść złożył,
Gdyby dzisiaj ożył,
Możeby dołożył —
Prawdę biorąc szczerze:
„A niech licho bierze
Przyjaźń na papierze.“

Wincenty Pol.

Wyjaśnienie nadsyła nam pan J. H. Rychter, że on używa stampilji redakcji *Przeglądu literack. i artystyczn.*, wychodzącego w Krakowie. Nie wiemy, czy rzeczymiście redakcja tego miesięcznika, którego redaktorem naczelnym jest p. Kazimierz Bartoszewicz, ma przyjemność zaliczania pana J. H. Rychtera do grona swych pracowników; ale to wiemy, że na podaniu jego, wniesionem do dyrekcji kolei Karola Ludwika, odbita była stampilja, złożona tylko z tych wyrazów „Redakcja *Przeglądu*“, a ponieważ jest tylko jedno w Galicji pismo, mające *tout court* tytuł „*Przegląd*“, i ponieważ podanie było datowane ze Lwowa, gdzie właśnie to pismo wychodzi, przeto ta stampilja mogła stosować się tylko do naszego pisma i tylko pod skrzydła naszego pisma mogło się podsuwać takie podanie.

Losowanie premjów z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych odbędzie się dnia 19 lipca br. Wygrane będą cztery premja: I. w kwocie 852 zł. II. 710 zł. III. 568 zł. i IV. 426 zł. Czeladnicy, chcący wziąć udział w losowaniu mają najdalej do d. 5 lipca wnieść prośby do Wydziału krajowego z dołączeniem dowodów, iż posiadają warunki przypuszczające do losowania, t. j. metrykę chrztu, świadectwo ukończenia nauki rzemiosła i uzdolnienia do samodzielnego wykonywania onegoż oraz świadectwo moralności.

Nr. 77 Ogniska domowego, czasopisma ilustrowanego zawiera: Jan Dobrzański, napisał B. Z. — W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unia, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski. — Omanki, dramat czarodziejski w trzech odsłonach, przez Tomasza Olizarowskiego. — Nabob, Alfonsa Daudet'a, (tłóm.) — Obrazki z Katorgi, opowiadanie Ł. Zielonki. — O Mickiewicza Odzie do młodości, studjum strategiczne. — Bystra. — Lubień. — Iwonicz. — Do..., wiersz, napisał Mieczysław Romanowski (jun.) — Ze skarbca narodowego. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości. — W numerze tym mieszczą się ryciny: a) Jan Dobrzański. — b) Zakład kąpielowy w Bystrej. — c) Główny budynek w Zakładzie kąpielowym w Lubieniu. — d) Wodotrysk w Iwoniczu.

Strzelanie królewskie. W niedzielę Zielonych Świąt, dnia 13 b. m. w lokalnościach Strzelnicy c. k. uprzyw. towarzystwa strzeleckiego, o godzinie 5 po południu nastąpi wprowadzenie króla kurkowego na strzelnicę, poczem rozpocznie się strzelanie królewskie. Dalsze strzelanie królewskie trwać będzie do niedzieli dnia 20 bm. do godziny 7 wieczorem, mianowicie: w poniedziałek dnia 14 bm., w środe 16 bm., w piątek 18 bm. i w niedzielę 20 bm. tylko z południa, zaś w sobotę 19 bm. z rana i z południa. W poniedziałek, dnia 21 bm., o godzinie 5 z południa rozpocznie się wymiar strzałów, a we czwartek, dnia 24 bm. o godzinie 4 z południa nastąpi w sali strzelniczej rozdział nagród. Do pierwszych trzech nagród mają prawo tylko członkowie lwowskiego towarzystwa strzeleckiego. Każdy strzał dla członków kosztuje 10 ct., zaś dla obcych po 20 ct.

Wyścigi konne we Lwowie. Jutro w sobotę jest pierwszy dzień wyścigów. W programie jest pięć biegów: pierwszy o nagrodę dam, bieg drugi o nagrodę Towarzystwa 700 zł. bieg trzeci o nagrodę cesarską 1000 zł., bieg czwarty (Hurdlerace) o nagrodę 100 dukatów, ofiarowanych przez Marję hr. Potocką, wraz z nagrodą honorową, ofiarowaną przez J. E. hr. Wilhelma Siemieńskiego, wreszcie ostatni bieg koni włościańskich.

W niedzielę na arenie lwowskiej odbędą się popisy i wyścigi, nie mające cechy oficjalnej. Program obejmuje następujące cztery punkta:

1. Popis koni szkolnie ujeżdżonych. Nagroda 400 zł. Dla członków Tow. chowu koni i wyścigów, oraz dla oficerów i kadetów w czynnej służbie się znajdujących, lub do czynnej obrony krajowej należących, a w dniu mianowań w Galicji, W. Księstwie Krakowskiem i na Bukowinie stacjonowanych. Konie własne, mające najwięcej 8 lat. Jeździec właściciel, lub ten który konia ujeżdżał. Konie przez Towarzystwo jeździeckie w Wiedniu premiowane, wykluczone. O dokładności mianowań rozstrzyga prezydjum galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów. We wszystkich innych warunkach obowiązują statuta wiedeńskiego Towarzystwa jeździeckiego.

2. Popis w skakaniu koni myśliwskich i wierzchowych. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Alberta Cetnera.

3. Gonitwa myśliwska. Nagroda honorowa ofiarowana przez J. E. c. k. Namiestnika Filipa Zaleskiego. Panowie jeżdżą w stroju myśliwskim lub mundurze. Waga własna. Konie mianowane w roku 1886 na publicznym torze wyścigowym wykluczone. Kto wziętą przez Master'a przeszkodę ominie, lub przed danym znakiem go wyprzedzi, jest dyskwalifikowany. Wkładka 5 zł p. o. p. Wkładki dla drugiego konia. Mianować na placu.

4. Popis zaprzągów paro- i cztero-konnych.

W poniedziałek jest drugi dzień wyścigów z następującym programem:

I. Bieg dwulatków, nagroda Towarzystwa 500 zł. II. Bieg o nagrodę Towarzystwa 400 zł. III. Bieg o nagrodę cesarską I klasy 2000 zł. IV. Bieg sprzedaży ogierów, nagroda ministerstwa rolnictwa 300 zł. V. Bieg koni pobitych o nagrodę

Mały Fejleton.

Mody dziecięce.

„Nie ma już dzieci!“ — Ten sentymentalny okrzyk tak często w ostatnich czasach obija się o uszy, że każdy mimowoli zaczyna wierzyć weń, jak w coś prawdziwego. A jednak ja ośmielam się zaprzeczyć mu.

Oto z rozpoczęciem wiosny ulice i ogrody roją się od mnóstwa drobnych istot.

Przecież trudno, żeby było tyle karlików, a więc chyba te istoty są dziećmi? Toczą się obręcze, kółka; słychać gwar pieszczotliwy, wrzawę, śmiechy. Ach, i to są dzieci; wprawdzie nie takie, jak „za naszych czasów“, wprawdzie trochę zanadto mądre, zanadto pretensjonalne, a zarazem zamało naiwne i zamało swobodne, ale przecie są dzieci.

Zresztą, co tu wiele mówić?! Dzieci istnieją, a nawet istnieć muszą, bo przecie istnieją... mody dziecięce.

Jedna z moich małych przyjaciółek prosi mnie, żebym o nich napisał sprawozdanie z mód dziecięcych, a ponieważ już chodzi do pierwszej klasy, więc jest nadzieja, że sama będzie mogła odczytać zamówiony referat. Szkoda tylko, że redakcja nie chciała przystać na to, żeby wydrukować rozprawkę moję większym niż zwykle drukiem, co małej czytelniczce ułatwiłoby znacznie pracę około odcyfrowania głosek.

Aby mody dziecięce przedstawić ile możności najsystematyczniej, muszę zacząć od dzieci najmniejszych.

Proszę popatrzeć, co to za ładny pikowy płaszczyk do wyjścia z koronkowym kołnierzem z bordjurą w niezapominajek, na szerokość dłoni. Z tyłu drobnej szyjki zwisa mała kapuza, prawie całkiem zakryta trzema wielkiemi szarfami atłasowemi.

Tu znowu inny kostjumik dla tak samo młodego obywatela: Płaszczyk z różowego kaszmiru, skonstruowany w sposób tuniki. Kołnierz żeglarski.

O pewnej tutejszej damie opowiadają, że całą swą sensacyjną toaletę karnawałową przeznaczyła teraz dla swego malca. Ostrożny w wyborze swych rodziców szczęśliwiec ma już teraz otrzymać przedsmak przyszłości i widzieć będzie wszystko niemal wyłącznie w różowej barwie. Jest w tym kolorze layette, płaszczyk z jedwabiu surah, ozdobiony prawdziwemi koronkami, sukienka, koszulka, kołnierzyk, nawet rękawiczki z różowego jedwabiu Jersey, i to prawdziwe rękawiczki pięciopalcowe z haftowanym monogramem.

Dzieci, które doszły już do tego stopnia doskonałości, że umieją nóżki posuwać po ziemi, nie przyprowadzając swego jestestwa do upadku, noszą teraz sukienki tak krótkie jak... zdania depesz telegraficznych.

Co do barw, najczęściej spotykamy się teraz w świecie dziecięcym z barwą szarą, różową, kremową, czerwoną (przy częściowem pokryciu koronkami) i niebieską.

Tuniki bywają często aranżowane na sposób starogreckich. Jestto bardzo dobry pomysł zwłaszcza z tego względu, że taka sukienka ulży może w przyszłości swemu małemu właścicielowi naukę greki. O szczęśliwe dzieweczki! wy tę naukę na tunice rozpoczynacie i skończycie!

Podczas kiedy dorośli umysł swój zaprzątają sprawą wschodnią, dzieci podzielają ich myśli przez to, że noszą sukienki wschodnie ciemno czerwone, w pstre desenie. Bardzo pięknie wyglądają sukienki na codzień z *écru-volant*, który pociągnięty przez środek markuje talją; szyjska decolté, ramiona obnażone; takiego arcydzieła potrafi dokonać w kilku godzinach każda choćby nawet mało wprawna w krawieczyźnie matka.

Dla młodych paniczyków jest teraz ideałem strój w guście hiszpańskiego infanta.

Ze względu na strój kosztowny zachowują oni ogromną powagę i to zwykle tak długo aż czcigodny Don Emilio nie spotka się na piasku z Franusiem stróża i wypowiedziawszy mu wojnę w jednej chwili zniszczy zewnętrzną osłonę swego cielesnego „ja“.

Młodziuchne damulki mają najlepiej się prezentować w kolorach „fayence“ (blado szaro-niebieskie) i „mais“ (jaskrawo żółty). Fason często jest podpatrzony ze starszych, ale spotyka się równie często proste plisowane spodniczki z krótką polonezką itp. Bardzo pięknie wygląda zestawienie ciemnej satyny z tureckiemi tkaninami. Na uwagę zasługuje także model gładkiej spodniczki koloru papuziego (niebiesko-zielonawy) z draperją, w którą wpięto półksiężyc. Z tej samej materji bordiura u spod[illegible]staniczek gładki z kamizelką widoczną u góry i u dołu — oto uzupełnienie tego kostjumu.

Kapelusze jaśnieją niesłychaną wspaniałością, pocałunkiem mody na nowo zbudzone pasterki ozdabia się najczęściej białą, lub niebieską gazą. Używane są także wielkie kapelusze z grubej słomy, zwykle z welonem i kwiatami i z imitacją owoców.

Nadobnie wyglądają czapeczki dla chłopców w formie tego naczynia kuchennego, które się nazywa — rondlem. Czapeczki te pokrywa się koronkami.

Fartuszeczki bywają bardzo kosztowne, a parasolki spełniają misją pedagogiczną, pokazując na rączce obrazki, uczących się chłopczyków, szyjące dziewczątka, w ogóle idealnie dobre dzieci.

Ale dzieci nie wzruszają się „dobremi przykładami, widziałem już kilka takich rączek od parasolek... połamanych przez zniecierpliwione rączki dzieci.

Towarzystwa 200 zł. Wreszcie VI. myśliwski bieg sprzedaży klubu jeździeckiego; nagroda klubu 400 zł. z dodatkiem nagrody Towarzystwa 300 zł.

Rugi pruskie. *Kurjer Warszawski* otrzymał od p. W. R., obywatela powiatu wieluńskiego, jako od naocznego świadka, opis następującego wypadku:

„We wsi Siemianice, położonej niedaleko miasteczka Kępna, mieszkała biedna wyrobnica z pięciorgiem dzieci, nazwiskiem Herbeć.

„W d. 5 bm., o godz. 4 rano, przybyli do nidj żandarmi pruscy, pomimo ulewnego deszczu powyrzucali jej rzeczy z mieszkania, uszkodziwszy takowe, pokładli na wóz i wraz z nią powieźli do rosyjskiego przykomórka Gola.

„Władze rosyjskie odmówiły wydalonej wpuszczenia do kraju dla braku legitymacji, więc biedna kobieta, wraz ze swym uszkodzonym dobytkiem chciała powrócić, lecz znowu władze pruskie celne na przykomórku Golkowice odmówiły jej powrotu do dawnego mieszkania.

„Pomiędzy dwiema komorami celnemi jest przestrzeń około stu kroków, na tej więc przestrzeni zrzucono jej rzeczy, zostawiając ją na Opatrzności boskiej.

„Co się stało z kobietą, którą zostawiono tak bez żadnej pomocy, nie wiem, gdyż czas nie pozwalał mi zabawić dłużej. prosiłem tylko mieszkańców nadgranicznych. aby ją wzięli przynajmniej na nocleg do siebie“.

Ponieważ dzienniki niemieckie przeczą tego rodzaju faktom pomimo całej oczywistości doniesień i niewątpliwej autentyczności dowodów, przeto redakcja *Kurjera* zachowała list p. W. R. jako dokument.

Zwłoki zmarłych ubogich chorych w szpitalach tutejszych, głównym i wojskowym, bywają jak wiadomo nocą w wielkich skrzyniach, mieszczących po kilka trupów, przewożone na cmentarz stryjski. Zwłoki te są zwykle sekcjonowane i ulegają zupełnemu rozkładowi szybciej aniżeli inne, skrzynie w których je transportują są dość licho zbite, pora jest bardzo ciepła, a wreszcie mamy dość niepokojące wieści o pojawieniu się cholery w Wenecji i Tryeście. Wszystko to powinno zwrócić uwagę magistratu, że przewożenie trupów przez całe miasto z Łyczakowa, gdzie są oba szpitale, na stryjski cmentarz nie jest w tej chwili wskazanem; że raczej należałoby zwłoki te chować na cmentarzu łyczakowskim, który tak blisko szpitali tych jest położony.

W ogóle z powodu niepokojących oznak chwili powinny być ponowione zarządzenia dotyczące zabezpieczenia sanitarnych stosunków we Lwowie.

La France juive. Z powodu książki Drumonta, o której wspomniał nasz korespondent paryski, podają dzienniki francuskie dość ciekawe szczegóły o losach innego dzieła w tymże rodzaju.

Lat temu piętnaście wyszła w Niemczech — zdaje się w Augsburgu — książka p. t. *Treiben der Juden in Frankreich*. Tytuł wskazuje, o czem traktowała książka. Autor jej, pewien baron bawarski, starał się udowodnić, że przyczyną wszystkich nieszczęść i klęsk, przez jakie przeszła Francja, byli żydzi, i że nieszczęśliwy ten kraj coraz bardziej się plącze w pajęczynie, w którą go biorą izraelici. — Dzieło to napisane śmiało i z talentem, obfituje w ciekawe wiadomości i dokumenta.

Otóż w roku 1872, tj. za prezydentury Thiersa, zostało ono zabronione we Francji, a pamiętać należy, że w owej epoce słowo drukowane największą cieszyło się swobodą i że nawet cenzury jako instytucji nie było. Jakoż stało się, że kiedy najbardziej wyuzdane utwory sprzedawano otwarcie, tej książki — niezawierającej nic skandalicznego — ani sposób było kupić, bo wszystkie egzemplarze były konfiskowane na granicy.

Niejaki Uerlacque jednakże, dostawszy ją, przełożył na język francuski w tymże roku (1872) i chciał wydać. — Oczywiście miałaby ta książka ogromne powodzenie i opłaciłaby się sowicie. Ale zaniechał tego zamiaru. Żydzi zgłosili się do niego i dali mu "przekonywujące“ odstępne. Teraz dopiero Drumont — jak powszechnie mówią — skorzystał z niej wiele.

Wybór małżonki dla młodego cesarza chińskiego, który ma niebawem nastąpić, odbędzie się w sposób następujący: Wszystkie panny od 12 do 16 roku życia, pochodzące z tak zwanych „ośmiu klas“ czyli z oswobodzicieli Chin od najazdu tatarskiego stawią się w dniu oznaczonym w Pekinie. Ceremonja wyboru rozpocznie się od samego świtu wobec całego dworu i delegatów kraju. Przed cesarzem położy marszałek dworu całą górę małych deseczek z nazwiskami panien. Cesarz wywołuje jedne po drugiej, przypatruje się każdej, a jeśli mu się kandydatka spodobała, odkłada jej deseczkę na bok, napisawszy na niej słów kilka. Deseczkę nieuwzględnionej rzuca na ziemię.

W ten sposób wyróżnia cesarz kilkadziesiąt dziewic, między któremi przychodzi do ściślejszego wyboru. Ta, która się monarsze najwięcej podoba, zostaje cesarzową; kilka innych wchodzi do haremu w charakterze żon drugorzędnych, resztę rozbierają członkowie domu cesarskiego. Panny owych „ośmiu klas“ różnią się od innych ubiorem, a prócz tego formą nóg, gdyż arystokratkom chińskim niewolno przekrzywiać stopy od dzieciństwa, jak się zwykle w Chinach dzieje.

Nieśmiertelny wąż morski, żyjący w opowiadaniach żeglarzów, zaczyna znów pokutować po gazetach. Mieszkańcy gminy węgierskiej Belas-Megyer, między miastami Ofen i Szent Endve, widzieli nocą w Dunaju niezwykle wielkie ryby morskie. „To wąż morski!“ — zawołano natychmiast i odtąd zdążają tysiące ludzi codziennie około północy nad brzeg rzeki, aby ujrzeć własnemi oczami legendowego potwora. Są to prawdopodobnie ryby z morza Czarnego, które odbywają corocznie na wiosnę dalszą podróż Dunajem, dopływając czasami aż do Regensburga.

Teatr. Dziś w piątek „Więzy małżeńskie“. — W sobotę „Porwanie Sabinek.“ — W niedzielę, na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, przedostatnie przedstawienie w tym sezonie „Rewizor z Petersburga“. — W poniedziałek 14 bm. ostatnie przedstawienie w tym sezonie „Górą nasi“. — Powyższe przedstawienia odegrane będą po cenach zniżonych.

We wtorek po południu cały personal dramatu wyjeżdża do Tarnowa, skąd — po odegraniu ośmiu przedstawień — jedna część Towarzystwa wyjedzie do Krynicy, druga do Szczawnicy.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny zegarek, remontoir na 15 kamieni, z niklowym łańcuszkiem, wartości 26 zł. w. a.

Zgubiono: notatki z firyki, botaniki i zoologji, oraz książkę z nutami; złotą okrągłą broszkę z granatkami, z odłamaną szpilką do zapinania, wartości 5 zł.

Złożono w policji 12 kwietnia rb. duże binokle w oprawie ze słoniowej kości z wiedeńskiej fabryki Plösla, z futerałem zużytym, zapomniane przez kogoś w dorożce.

Część ekonomiczna.

Zaproszenie. Oddział lwowski galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, mając oddawna na oku sprawę produkcji mleka — tak ważną gałąź gospodarstwa wiejskiego, a u nas jeszcze na tak niskim stopniu rozwoju się znajdującą — postanowił wprowadzić w życie „Spółkę mleczarską“ we Lwowie i polecił radzie oddziału przedstawić na najbliższem walnem zgromadzeniu kosztorys i projekt takiej spółki mleczarskiej.

W urzeczywistnieniu powyższej uchwały mamy zaszczyt zaprosić wszystkich członków oddziału lwowskiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i panów producentów mleka do wzięcia jak najliczniejszego udziału w walnem zgromadzeniu oddziału, które w powyższej sprawie odbędzie się dnia 20 czerwca o godzinie trzeciej po południu w lokalnościach ck. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich.

Z rady oddziału lwowskiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wiedeń 9 czerwca.

(Z) Wczorajszy dzień minął jeszcze znośnie, ale dzisiaj zapanowała stanowcza reakcja. Wiedeń nie odznaczał się nigdy wielką samodzielnością w ostatnich kilkunastu latach; więc też zwykle szedł za kursami Berlina i Paryża nawet wtedy, gdy one były w sprzeczności z wewnętrzną sytuacją w Austrji. Tembardziej zaś zwykł im folgować, gdy ich kursa harmonizowały z domowemi troskami Monarchji Habsburgów.

Owóż paryski świat finansowy jest wysoce niezadowolniony sprawą wydalania książąt, bo widzi, że Francja zaczyna już pędzić po pochyłości, u spodu której znajduje się rewolucja. W Berlinie są znowu zaniepokojeni tem, że cesarz nie jedzie do Gasteinu, co daje do myślenia, iż ze zdrowiem jego musi być bardzo źle.

A w Austrji? Ba! trudno o tem mówić, ale każdy myślący człowiek, a przytem każdy, który ma jakikolwiek kapitalik, czy to w gotówce, czy w przedsiębiorstwie, czy w handlu, czy w ziemi, czy wreszcie w stałej posadzie, która daje jemu i jego rodzinie utrzymanie; każdy taki człowiek musi dzisiaj z pewną obawą spoglądać w przyszłość. Bez troski i obaw mogą tylko myśleć o niej ci, co nic nie mają i przeto mogą się spodziewać poprawienia swego losu od każdej zmiany. Wprawdzie bywa to bardzo często zawodnem, ale jest przynajmniej nadzieja, a ona jeżeli nie jest połową, to choć ćwiercią szczęścia. Natomiast ludzie mający już coś, ryzykują przy każdym przewrocie, że i to stracą, co posiadają. Na giełdzie zaś tylko ta kategorja ma swoich reprezentantów. Owóż ci, widząc, że odrazu wybuchnęły dwa silne przesilenia, jedno w Wiedniu, a drugie w Peszcie; i widząc, że z każdym dniem coraz mniejsza jest nadzieja, aby te przesilenia udało się jako tako załatwić, przychodzą pomału do przekonania, że grożą nam wypadki, które choćby nawet do wielkich nie dorosły rozmiarów i nie pociągnęły wnet za sobą wielkich zmian w systemie rządzenia, to w każdym razie osłabią ogromnie Monarchję w obec jej ościennych wrogów, zmniejszą jej wpływ na ludy półwyspu bałkańskiego i odbiją się nader boleśnie na jej ekonomicznym stanie. Zaś porachujmy tylko to, ile każdy opłacający podatki straci na tem, gdy upadnie kredyt Austrji i minister Skarbu będzie znowu zmuszony tak jak ongi opłacać po 7 % pożyczki państwowe. A do tego dojść łatwo może. Niech jeszcze trzy, cztery miesiące potrwa stan taki, jaki już trwa od miesiąca, a Berlin, Frankfurt, Amsterdam i Paryż zaczną się pozbywać renty austrjackiej i węgierskiej i rzucą jej miljony na nasze targi. Sześć lat pracowaliśmy nad zdobyciem sobie zaufania u obcych kapitalistów; kilka miesięcy wystarczy, aby to zaufanie zniszczyć.

To też świat finansowy zaczyna bardzo ponuro patrzeć w przyszłość. A ponieważ ludzkie stosunki są tego rodzaju, iż zawsze na czyjemś nieszczęściu ktoś korzysta; więc w Paryżu i w Berlinie pozawiązywały się już wczoraj kontrminowe spółki, postawiły sobie za zadanie pchać do baissy austrjackie i węgierskie walory. Owóż i sama wiadomość o zawiązaniu się tych spółek i w chwili, gdy one jeszcze nie zaczęły operować, wywołała już reakcję. Ze wszystkich giełd sygnalizowano dzisiaj obniżenie się papierów austrjackich i rent węgierskich, a jeżeli taki stan krytyczny, jaki jest obecnie w Wiedniu i w Peszcie, potrwa dłużej, to niezawodnie zapisać wypadnie grube straty w austrjackich walorach.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie Stanisławowskim w jednym terminie 15 lipca, realności l. 8 m. w Stanisławowie, c. w. 18.000 zł.;

w sądzie Tarnopolskim 8 lipca w jednym terminie dóbr Kołodróbka c. w. 323.479 zł.;

w sądzie w Nowym-Sączu 30 czerwca i 4 sierpnia dóbr Gierowa, c. w. 45.000 zł. — 18 sierpnia w jednym terminie dóbr Brzana za jakąkolwiek bądź cenę;

w sądzie Krakowskim 12 lipca w jednym terminie realność 338 dzielnica I, c. w. 29.007 zł.;

w sądzie Lwowskim 8 lipca bież. roku w jednym terminie realność $185^3/_4$ we Lwowie, c. w. 5650 zł.

w sądzie Złoczowskim 5 lipca i 9 sierpnia połowy dóbr Czechy, c. w. 92.648 zł.;

w sądzie Przemyskim 11 czerwca i 12 lipca dóbr Podniebyle, c. w. 20.000 zł.

Konkursa:

na posadę sekretarza przy Wydziale powiat. w Husiatynie, termin do 25 czerwca;

na jedną posadę starszego geometry ewidencyjnego, i elewa ewidencyjnego dla służby przy c. k. archiwum map we Lwowie, termin do 20 czerwca;

na posadę geometry ewidencyjnego i na posadę elewa dla powiatu pomiarowego w Rohatynie, termin do 20 czerwca;

na posady prowadzących księgi gruntowe w Kołomyi i Tarnopolu termin do 20 czerwca;

na 34 posad nauczycieli ludowych w okręgu Rady szkolnej Żółkiewskiej, termin do 15 lipca.

Poszukuje:

sąd Krakowski Teofila Rudzkiego, kur. dr. Smolarski;

sąd w Kołomyji Michalinę Starzewską, kur. dr. Trachtenberg;

sąd Lwowski Wiktora Klobassę, kurator dr. Lehman.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców państwowych w okr. budowniczym Myślenickim, odbędzie się licytacja ofertowa d. 6 czerwca w starostwie w Myślenicach, cena f. na rok 1887 11.629 zł. 10 ct.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 11 czerwca. Izbie gmin zakomunikował Gladstone bliskie rozwiązanie parlamentu i polecił szybkie załatwienie bieżących spraw, przedewszystkiem zaś niezałatwionych dotychczas przedłożeń finansowych, gdyż Izba będzie odroczoną do środy. Gladstone żąda prowizorycznego kredytu na pokrycie bieżących wydatków aż do 1 października. Spodziewa się, że rozwiązanie nastąpi z końcem bieżącego miesiąca; oświadcza, że co do ponownego zwołania parlamentu musi jeszcze zasięgnąć opinji rady gabinetowej, a jutro udzieli Izbie wiadomości o ostatecznym rezultacie.

W Izbie parów zaprzecza Carnarvon, jakoby robił Parnellowi jakiekolwiek nadzieje co do przyszłego parlamentu. Na życzenie Parnella w lipcu r. z. konferował z Parnellem prywatnie, ale nie z upoważnienia gabinetu i Carnarvon w żadne zobowiązania nie wchodził.

Izbę odroczono do 19 bm.

Wiedeń 10 czerwca. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że instytucja wojskowych elewów medycyny ma być zupełnie zniesioną. Uczniowie medycyny nie będą przyjmowani do służby wojskowej aż po ukończeniu studjów i uzyskaniu stopnia doktorów. Podczas studjów mają uczniowie medycyny służyć tylko $1/_2$ roku i to w armji jako kombatanci, tak jak i inni ochotnicy, aby mogli służbę wojskową praktycznie poznać i przyswoić sobie rutynę wojskową. To półrocze służby wypadnie na lato, aby w studjach jak najmniejsza zachodziła przerwa.

Wiedeń 10 czerwca. Do *Tagblattu* donoszą z Berlina, że ks. Luitpold bawarski, objąwszy rejencję, złoży cesarzowi niemieckiemu urzędową wizytę.

Wiedeń 10 czerwca. Z Izby deputowanych. Kronawetter i Lueger proponują wyznaczenie komisji, celem zbadania dotychczasowego wykonywania ustawy o stowarzyszeniach, zgromadzeniach i koalicji ze względu na robotników.

Ustawa o wolnym od cła dowozie kukurudzy z Bułgarji i Serbji przyjętą została bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu. Ustawa przeciw anarchistom przyjętą została w trzeciem czytaniu 186 przeciw 46 głosom, a więc większością $^2/_3$ głosów. Przeciw tej ustawie głosowali klub niemiecki, demokraci, antisemici i Gregr. Zaproponowane przez Heilsberga imienne głosowanie nie uzyskało dostatecznego poparcia.

Rzym 10 czerwca. Mowa tronowa zaleca różne przedłożenia, dotyczące spraw wewnętrznych a zwłaszcza przedłożenie na korzyść robotników. Następnie zapowiada, że w budżecie istnieć będzie równowaga; reforma cłowa, reorganizacja instytucyj emisyjnych i budowa kolei żelaznych sprzyjać będą rozwojowi ekonomicznemu. Mowa tronowa zapowiada wzmocnienie armji i marynarki. Stosunki z mocarstwami są nietylko przyjazne, ale nawet jak najserdeczniejsze. Lojalnie i energicznie przyczyniły się Włochy do utrzymania pokoju, którego wymagają interesa cywilizacji. Przez dalszy rozwój muszą Włochy wykazać, że stały się potężnym czynnikiem pokojowym.

Belfast 10 czerwca. Wskutek nieustających sporów między protestantami a katolikami przyszło wczoraj do groźnych zaburzeń. Znaczniejsza liczba katolików uderzyła na policję, która musiała, ulegając przemocy, schronić się do koszar, skąd dała ognia do tłumów. Wskutek tego 5 osób zostało zabitych, a wiele rannych.

Wiedeń 12 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. W wczorajszych debatach cłowych oświadczył minister skarbu w odpowiedzi Chlumeckyemu, że z zadowolnieniem konstatuje, iż przyjazne poglądy na sprawy węgierskie i wspólność interesów zdobywają sobie coraz więcej zwolenników tak wśród opozycji, jak i pośród większości. I Chlumeckyemu robiono w r. 1878 te same zarzuty, które on obecnie podnosi przeciw rządowi dzisiejszemu, a mianowicie, jakoby rząd okazał się za słabym i ułożył taryfę cłowa korzystniej dla Węgier, niż dla Austrji. Chlumecky twierdzi, jakoby Węgry miały konieczny interes w jak najspieszniejszym zawarciu układu i jakobyśmy tej korzystnej okazji nie wyzyskali — a przecież sam życzy sobie rychłego zatwierdzenia układu. Jednakże używanie takich fortelów wojennych nie doprowadziłoby do żadnego rezultatu. Byłoby to największą nielojalnością, ażeby dwie części tej samej monarchji uciekały się do podstępów wobec siebie, zresztą postępy statystyki czynią niemożebnem wszelkie fałszywe przedstawianie spraw ekonomicznych. Niepodobna życzyć sobie ugody cłowej, a zarazem stawiać wniosku, który Węgrzy uważają jako zamach na węgierską gospodarkę państwową. Minister zaprzecza, jakoby groził rozwiązaniem parlamentu i cytuje znane swoje oświadczenie, w którem całkiem lojalnie i otwarcie wypowiedział: „Tego akceptować nie możemy; musimy uciec się do środków konstytucyjnych.“ W tem nic ma żadnej groźby.

Minister wskazuje na to, że układ z roku 1878 przyszedł do skutku przez połączenie się ówczesnej opozycji z resztą wiernej partji rządowej. Minister żywi niepłonną nadzieję, że dzisiejsza większość okaże z pewnością tyle doświadczenia, ażeby módz stawić czoło zarzutom opozycji, które to zarzuty mają może tylko miły pozór niejakiego zaopiekowania się *nolens volens* zaniedbanymi interesami, w rzeczywistości są jednak tylko klinem, mającym rozbić większość. (Posłowie gratulują ministrowi przemowy).

Pusswald zbija zarzut, jakoby rząd postępował tylko według własnego zapatrywania, wskazuje na odstąpienie projektu taryfowego izbom handlowym do zaopinjowania i na szerokie uwzględnienie ich życzeń.

Wbrew twierdzeniu jakoby taryfa uwzględniała w pierwszym rzędzie węgierskie interesy rolnicze, utrzymują Węgrzy, że cała korzyść przypada na stronę austrjackiego przemysłu. To wykazuje, iż udało się zachować *juste milieu*. Co do postępowania w sprawie restytucji cła i podatków zachowano drogę administracyjną, albowiem w obu częściach monarchji istnieją w tym względzie różne stosunki. Wszystkie słuszne interesa są możliwie uwzględnione. Wreszcie nie należy przeoczyć międzynarodowego charakteru rokowań.

Wiedeń 11 czerwca. Cesarz złożył księciu japońskiemu Tuschimi wizytę, która trwała kwadrans. Książę japoński rewizytował arcyksiążąt.

Monachjum 11 czerwca. Książę Luitpold w rozkazie dziennym do armji obwieszcza, że objął rządy i naczelne dowództwo armji w imieniu króla.

Wielki stajenny hr. Holmstein i radzca dworu hr. Torring zajmą się uporządkowaniem wydatków listy cywilnej i gabinetowej kasy. *Neueste Nachr.* przynoszą telegramy z Reutte w Tyrolu, według których król, bawiący obecnie w nowym zamku w Hohenschwangau, zawiadomiony o przybyciu deputacji i lekarzy, kazał żandarmom uwięzić hrabiego Holmsteina, w chwili gdy tenże wstępował do zamku, a po godzinie wydał rozkaz uwolnienia hr. Holmsteina. Spodziewają się tu oddania zamku w zarząd komisji państwowej.

Petersburg 11 czerwca. Stomiljonowa pięcioprocentowa pożyczka na budowę kolei pokryta kilkakrotnie. Moskwa podpisała się na 288 mil. Wiele ziemstw powiatowych (Ziemstwa pow. — mniej więcej to samo, co nasze Rady powiatowe Przyp. Red. *Przeglądu)* zadeklarowało po miljonie rubli.

Londyn 11 czerwca. W Izbie gmin oświadczył Bryse Lyons, że zarządził telegraficznie w skutek pogłosek niepokojących, czuwanie nad ekspedycją do Nowych Hybrydów. Rząd nie wątpi, że Francja dotrzyma lojalnie traktatu z r. 1878, zatwierdzonego w r. 1883.

Peszt 11 czerwca. Wczoraj wieczorem ponowiły się większe zbiegowiska, które opornie zachowały się na wezwania policji. Zarekwirowane wojsko otoczyło około 2.000 ludzi; z tego tłumu wyłączono kobiety i dzieci oraz ciekawych, a podejrzane indywidua oddziałami przetransportowano do więzień policyjnych i koszar wojskowych. Nie spodziewają się już dalszych rozruchów.

Sofja 11. czerwca. (Doniesienie Ajencji Havasa). Wobec twierdzenia *Journal de St. Petersbourg*, że nigdy nie było spisku przeciw księciu Bułgarji, i że ten spisek wymyślono tylko dlatego, aby wyzyskać go w celach wyborczych, oświadczają sfery dobrze poinformowane, że skoro śledztwo zostanie ukończone i rozpocznie się publiczna rozprawa z oskarżonymi, to świat się przekona o wartości twierdzeń tego dziennika.

Konstantynopol 11. czerwca. Umarł minister Serwer-basza.

Paryż 11. Czerwca. Rada państwa wypowiedziała zapatrywanie, że należy znieść uchwałę rady jeneralnej departamentu Sekwany, przeznaczającą 5.000 franków na rzecz robotników kopalni w Decazeville.

Paryż 11. czerwca. W Izbie deputowanych rozpoczęła się dyskusja w sprawie wydalań książąt. Wielu posłów mówiło przeciw, wielu za projektem. Jutro dalszy ciąg rozprawy. Zdaje się, że projekt z pewnemi modyfikacjami w kierunku ograniczania wydalań będzie przyjęty małą większością.

Belfast 11. czerwca. Wczoraj przed południem zaszły mniejsze zbiegowiska, popołudniu tłum napadł policję, jednak w chwili pojawienia się wojska, rozprószył się na wszystkie strony. Onegdaj zmarło 7 osób 16 było ranionych, z tych później zmarło cztery.

Belfast 11 czerwca. Zaburzenia trwały przez cały wieczór, mianowicie obok koszar policyjnych były większe zbiegowiska. Wojsko bagnetami oczyściło ulice.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. czerwca 1886.

Hotel Żorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. S. Jabłonowski z Zagwoździa. Książę Z. Czartoryski z Poznania. L. Szawłowski z Przewłoki. J. Wiktor z Wojkówki. W. Puzyna z Martynowa. K. Chadce-Styczyński z Francji.

Hotel Francuski: J. br. Wattman z Przemyśla. E. br. Kanne z Wiednia. E. Brodzki z Borek małych. H. Schulzer z Kuhna. E. Blaschke z Wiednia. J. Siebenschein z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Stojowski z Rosji. O. Bayer z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: E. Marynowski z Przemyśla. A. Rojewicz z Trzebuchowa. J. Pieniążek z Ukrainy. Ks. J. Dornwald z Ujkowic.

Hotel Langa: W. Younga z Mościsk. Ł. Tebinka z Czernichowa. S. Goldschmiedt z Wiednia. W. Plechner z Wiednia. J. Frenkel z Koniuszkowa.

Hotel Angielski: J. Grocholski z Oserdowa. G. Zakrzewski z Krakowa. K. Potworowski z Chorostkowa. L. Brzezicki z Wołynia. A. Mysłowski z Koropiec. J. Makarewicz z Delatyna. A. Kintzl z Komarna.

Z zbożowych targów

11 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8.70	8.——9.—	8.——8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.40	5.50—6.05	5.50—5.80	6.——6.40
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5.50—7.—
Owies	6.40—6.75	6.50—.—	6.50—.—	6.60—7.—
Groch	7.—11.—	.——.—	.——.—	.——.—
Wyka	.——.—	.——.—	.——.—	.——.—
Rzepak	——.—	.——.—	.——.—	.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	———.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197	—	200	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$ % w. a.	95	50	95	45
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	94	50	96	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^{3}/_{4}$	$1·24^{3}/_{4}$
100 marek niemieckich	61.60	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

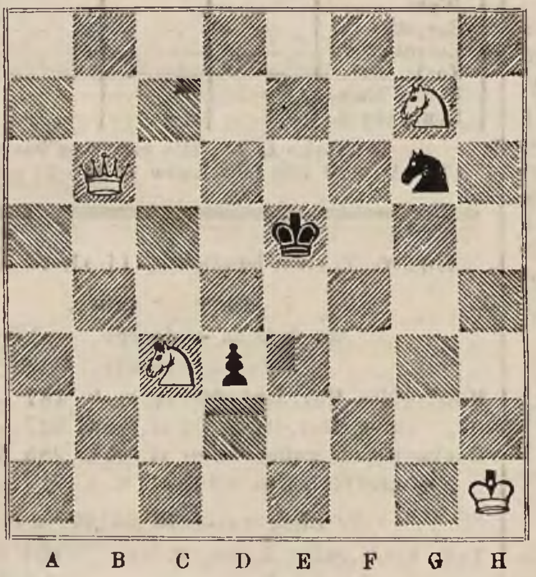
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 17.

Białe zaczynają i dają mata za 2 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 16. w Nr. 122 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) B1—A1	1) F2—E1 (koń) (*)
2) G2—E3 † i mat.	
(*) 1)	1) F2—F1 (koń)
2) H5—H1	2) F1—G3
3) G2—E3 † i mat.	
1)	1) F2—F1 (królowa)
2) H5—B5	2) F1—G2:
3) B5—B1 † i mat.	

(**Od Redakcji.** P. J. Nahujewski uprasza nas o zanotowanie, że nie on ułożył zadanie Nr. 16, lecz je znalazł w jakiemś starem piśmie, rozwiązał i powyższe właśnie rozwiązanie nam nadesłał.)

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 9 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 2	—	WNW 2	zachm
Kraków	15 0	20	WSW 1	zachm.
Lwów	16 6	23	NW 2	³/₄ zachm.
Tarnopol	16·9	22	— 0	³/₄ zachm
Wiedeń	15·1	19	— 0	zachm.
Grac	15·7	23	— 0	deszcz
Peszt	16·7	22	W 1	zachm
Serajewo	13 2	26	W 2	zachm.
Tryjest	17 3	25	W 2	deszcz
Pola	15.5	27	NNW 2	deszc
Kopenhaga	13 0	—	NE 3	jasne
Hamburg	15 9	—	ESE 2	/₄ zachm
Berlin	14 9	—	E 2	¹/₂ zachm
Monachjum	12 6	19	— 0	zachm.
Zurich	12·0	21	W 2	deszcz
Genewa	12 0	—	S 2	deszcz
Paryż	13 4	18	— 0	deszcz
Biarritz	15 0	—	S 1	jasne
Nicea	17·0	—	— 0	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	4·2	—	NNE 2	zachm.
Moskwa	13·0	—	— 0	¹/₂ zachm
Warszawa	13 5	—	NNW 1	deszcz
Kiew	15·2	—	— 0	mgła
Odessa	21·1	—	SSE 1	¹/₂ zachm
Konstantynopol	26 5	29	— 0	jasne
Gleichenberg	14·2	24	W 1	deszcz
Abbazia	16 8	25	— 0	deszcz
Riva	16·3	23	— 0	deszcz
Lugano	15 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiatr północny E wschodni, W zachodni, S południowy.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki